Rok XII. Nr. 183 (3428) Wilno, Niedziela 7 Lipca 1935 r. Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY DZIENNIK DEMOKRATYCZNY

W EPOCE PIŁSUDSKIEGO

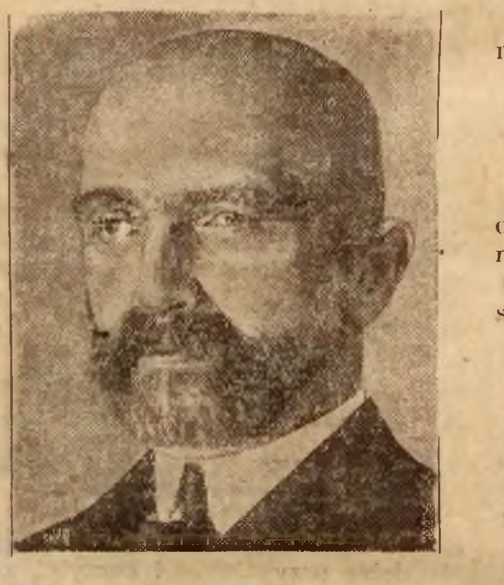
Przemówienie Premjera Walerego Sławka

Przyjęcie dla posłów i senatorów BBWR. w Prezydjum Rady Ministrów

WARSZAWA (Pat). Pan premjer Walery Sławek podejmował dziś o godzinie 17 w Prezydjum Rady Ministrów posłów i senatorów BBWR. Na przyjęciu tem premjer Sławek wygłosił przemówienie które zamieszczamy poniżej.

(tel. wł.) Wszyscy obecni na herbatce u p. premjera Sławka otrzymali na pamiątkę egzemplarze konstytucji, wydrukowane na specjalnym papierze. W czasie herbatki posłowie i senatorowie zbierali na tym egzemplarzu ustawy autografy premjera oraz współtwórców.

Okres walk o niepodległość



Szanowne Panie i Panowie!

Zakończyliśmy niezbędne prace ustawodawcze związane z nową konstytucją. Jesienią kończy się ustawowa kadencja obu Izb. Należy więc przypuszczać, że w obecnym zespole już się dla prac ustawodawczych nie zbierzemy.

To też pozwoliłem sobie prosić państwa o łaskawe przybycie, abyśmy mogli myślą wspólną zwrócić się ku naszym przeżyciom, zestawić wyniki naszych usiłowań, spróbować określić rolę Bloku na tle epoki historycznej z osobą Piłsudskiego związanej.

Epoka Piłsudskiego, to długi okres budowania siły w narodzie, pozbawionym państwa, pozbawionym własnej administracji, pozbawionym broni, a co najważniejsze z pozbawioną wiarą we własne siły i w ogromnej swej większości pogodzonym z losem.

Nie będę roztrząsał, dlaczego tak było. Może to pogodzenie się z losem wynikało z ciężkiej beznadziejności ówczesnego położenia. Kto wie. Może nawet późniejsi żołnierze Piłsudskiego, gdyby się z nim w tworzonej przez niego organizacji nie zetknęli, teżby nie umieli zdobyć się na czyn. Możeby jak ten Nekanda Trepka z „Popiołów" Żeromskiego — w szarpaniu się bezpłodnem próbowali zaszyć się w zapadły kąt, a tylko prywatną osobistą godność od ciosów chronić. Może właśnie dla nich największym i najbardziej szczęśliwym przypadkiem ich życia było to, że jakiemiś drogami los zaprowadził ich ku zawiązkowi walki organizowanej przez Piłsudskiego. Tam w każdym **odbywał się cud odrodzenia poczucia własnej osobistej wolności, cud wyzwolenia godności i dumy.** Tego już ani kraty więzienia, ani najcięższe przeżycia pozbawić nie mogły.

Na tych pierwiastkach budował Piłsudski ośrodki czynu, **wydobywał czyny z otaczającej atmosfery bezwładnej rezygnacji i dawał im radość walki.**

Jakże potężny był ten człowiek skoro mógł rozpalać w duszach wiarę w zwycięstwo, wiarę w mocniejszą ponad rachunek sił, ponad własną materjalną bezbronność.

Nie sądźmy, że to

NARASTANIE SIŁ PRZEZ PIŁSUDSKIEGO PROWADZONYCH

odbywało się bez przeszkód w jakimś równym, choćby powolnym rozwoju, to co może się wydawać, gdy się już perspektywy historyczne obserwuje. Okresy ówczesnych poruszeń masowych to nie były fragmenty walki, stanowiły one raczej wyładowania wzburzenia, a nie dawały prawie żadnego miernika istotnej siły zdolnej do stoczenia walki z liczebniejszą przewagą zaborczą. Pomiędzy temi wybuchami były dłuższe lata klęsk i niepowodzeń. Jako zjawisko trwałe występowała nie jakaś groźba prześladowania, ale powtarzające się co jakiś czas rozbijanie tych zawiązków organizacyjnych, które z wielkim mozołem zostały sklecone. Występuje tu jednak inne jeszcze znamienne zjawisko o sile stanowiące. Ci którzy w wojsku wolnymi się poczuli w jego walczących szeregach, stale powracać będą. W tych to zawiązkach liczebnie znikomych odbywała się praca, by siły do walki z najeźdźcą przysposobić i

TYLKO ONI WOJNĘ ZABORCOM WYPOWIEDZIELI.

Cały naród był poza nim i innym ulegał wpływom i dzięki tym wpływom oszukiwał siebie, że przez dorobek materjalny poprzez proces bogacenia się wytworzy dla siebie znośniejsze warunki bytowania. Wierzył, że może uniknąć zbrojnego starcia sił, nie rezygnując z własnej i narodu godności.

Epoka Piłsudskiego, to epoka rzuconych pod jego zwierzchnictwem małych zespołów do walki z przytłaczającym liczbowo przeciwnikiem. Ich miarą będzie kompanja kadrowa, a później źle uzbrojony pułk pierwszy, prowadzony przez niego na arenę wojny, w której zmagały się ze sobą miljonowe armje państw walczących. Ten jeden pułk, a później brygada to miara sił jakiemi Piłsudski dysponował w zestawieniu z siłami przeciwnika, miara wyrażająca również własnego narodu poparcie.

Gdy pierwsze szeregi Piłsudskiego w imieniu Polski w wojnę wkroczyły,

W SPOŁECZEŃSTWIE ZMĄCONEM POLITYCZNĄ SPEKULACJĄ,

poszukującą wśród możnych łaskawych protektoratów dla sprawy polskiej, czyniono wszystko, by w zjednoczeniu sił przeszkodzić. Partyjne i organizacyjne zacietrzewienia wzmagały uczucia nienawiści, którą Piłsudskiego i jego pracę otoczono, a natężenie jej było większe, niż to co się w Polsce działo.

Przetrwała ona poprzez lata wojny, by w odrodzonem państwie

WSZYSTKO CO CIEMNE, GŁUPIE I ZŁE

przeciwko niemu ustawić, by dla swej małości w wolnej Polsce, ponad miarę duże miejsce zrobić.

Czy mógł Piłsudski przyszłe losy Polski zdać w ręce tych, którzy we własne siły narodu nie wierzyli i którzy się do walki o wyzwolenie organizować nawet nie próbowali?

Dokoła Piłsudskiego zaczynają gromadzić się stopniowo ci wszyscy, albo prawie wszyscy, którzy pragnęli w dniach przełomu dziejowego własne ramię do walki o Polskę uzbroić i którzy pomimo odziaływania na nich przeróżnych czynników politycznych, swe ramię zbrojne pod rozkazy Piłsudskiego oddali.

Użył On ich na krańcach odradzającego się państwa, tam gdzie była wojna — wojna ciężka, w której sił nie mieliśmy za dużo. Nie mógł tych ludzi frontu zewnętrznego wtedy przeciwstawić na wewnętrzny front walki.

FRONT ZEWNĘTRZNY STANOWIŁ O BYCIE PAŃSTWA.

To też w wewnętrznym organizowali się swobodnie przedewszystkiem ci, którzy dla siebie wpływy i znaczenia, w odradzającem się państwie zawarować pragnęli. Inny gatunek ludzi. — Troska o państwo mniejszą w nich odgrywała rolę, niż

CHĘĆ URZĄDZENIA W NIEM SIEBIE.

Ten gatunek opanował swemi sprężynami aparat administracji państwa, instytucje państwowe i samorząd. Rozbudował sobie organizację polityczną w kraju i za ich pomocą opanował Izby ustawodawcze, i zdobyte dla siebie znaczenie w państwie w konstytucji zabezpieczył.

Wkrótce można było dostrzec objawy wyraźnego zbliżenia się polityków sejmowych, tych którzy oddawna jawną walkę przeciwko Piłsudskiemu prowadzili, z tymi, którzy rolę jego zwolenników, aż po rok 1928 symulować umieli. Przypomnijmy sobie, jak ci Jego zwolennicy najpierw w ogromnej swej większości, bez protestu, jako rzecz naturalną przeżyli odejście Piłsudskiego w zacisze Sulejówka, a później niespełna w dwa lata po przewrocie majowym ujrzeliśmy ich z nienawiści do niego we wrogim

WSPÓLNYM PRZECIW NIEMU FRONCIE.

Cóż ich łączyło? Troską ich było nie państwo, celem głównym była partja. Łączyły ich wspomnienia obalonych przez przewrót majowy rządów sejmowych, obalonego wpływu na obsadzenie tek ministerjalnych, wspomnienia obalonej możności z przydzielonego danej partji resortu, terenu dla posiadania koncesyj i świadczeń szerokich na rzecz partji i partyjnych zwolenników.

Przed Piłsudskim stanęły po przewrocie majowym

OLBRZYMIE ZADANIA

wojsko, w którem trzeba było całą pracę inaczej ułożyć, by do roli obrony państwa mogło być przygotowane, polityka zagraniczna, w której stanowisko Polski do większego należało podnieść znaczenia, rząd i administracja państwa, które należało do służenia państwu a nie partjom ustawić i wreszcie uzdrowienie obyczajów sejmowych, przepracowanie konstytucji, do czego uchwały izb ustawodawczych były potrzebne.

Pamiętamy wszyscy, w jakim stopniu zarówno opinja jak i zastraszone przewrotem partje były gotowe do przyjęcia takich form ustrojowych, któreby Piłsudski własnym nakazem narzucić zechciał. Drogę wprowadzenia zmian w konstytucji on jednak odsunął. Chciał przerobić nietylko zmiany artykułów konstytucji ale i

ZMIANY SAMEJ METODY PRACY POLITYCZNEJ.

Chciał, by na tej drodze rozwinięte i wprowadzone zostały do wpływu na życie te wartości, które obywatela z państwem zespalają i ze służby dla jego wielkości zaszczytną misję czynią.

BBWR. jako instrument reformy

Ten odcinek prac państwowych przypadł blokowi.

Przygotowanie wstępne, rozważania na jakich elementach prace te można oprzeć, trwały do końca ówczesnej kadencji sejmowej, do grudnia 1927 r. Dopiero w okresie wyborów plan został ujawniony. Odbiegł on bardzo daleko od przyjętych i utrwalonych przez poprzednią praktykę, założeń i metod działania. Zamiast walki pomiędzy klasami czy partjami stawiał on

ZASADĘ POROZUMIENIA, KOORDYNACJI, WSPÓŁDZIAŁANIA I ZBLOKOWANIA LUDZI

w pracy na rzecz państwa, zblokowania partyj i ludzi, którzy do takiej pracy stanąć byli gotowi. Pamiętamy, do jakiego stopnia wśród wielu nas ta nowa forma organizacji politycznej budziła zdziwienie i niewiarę. Dawne metody myślenia, myślenia partyjnego, tak głęboko były zakorzenione, że możemy to sobie dziś otwarcie powiedzieć: Wielu z pośród nas przystępowało do bloku raczej

Z POCZUCIA POSŁUCHU W STOSUNKU DO PIŁSUDSKIEGO

niż ze zrozumienia istoty samego planu. Pozwólmy sobie na zupełną szczerość i przyznajmy się do tego, że i w naszym klubie nałóg myślenia kategorjami partyjnemi do dziś się utrzymał. Te nałogi myślenia okazują się niekiedy silniejsze od wartości posłuchu i wyraźnych nakazów wydanych przez komendanta. Ósmy rok trwa blok, a okazuje się, że czas ten był jeszcze za krótki, aby wszyscy mogli doirzeć i zrozumieć, że Polska na inną drogę rozwojową wkroczyła.

Wróćmy jednak myślami ku początkowi kolejnych rzeczy, które przez blok podjęte zostały. A więc najpierw powiedzieliśmy sobie, że nie zamykamy oczu na istnienie w społeczeństwie różnorodnych, niekiedy bardzo przeciwstawnych sobie interesów, że ścierać się ze sobą muszą, że natomiast winniśmy sobie postawić pytanie

(Dalszy ciąg przemówienia na str. 2-ej)

W epoce Piłsudskiego

(Dalszy ciąg przemówienia Premjera Walerego Sławka)

KU CZEMU OWO ŚCIERANIE SIĘ ROZBIEŻNYCH TENDENCYJ MA PROWADZIĆ.

Czy ku walce słownej. ku groźnym frazesom agitacyjnym. by w oczach ich wyborców za obrońców uchodzić, czy też ku wynajdowaniu realnych możliwości załatwienia problemów, stawianych przez życie?

Odpowiedzieliśmy sobie, że owe ścieranie się rozbieżnych interesów nie powinno przyjmować form szkodliwych dla państwa, że szkodliwe byłoby pogłębienie wewnętrznych walk jak i związane z niemi zahamowanie biegu państwowych spraw. które na nasze rozstrzygnięcie oczekiwały.

NIECH WIĘC TE ROZBIEŻNOŚCI ŚCIERAJĄ SIĘ WEWNĄTRZ BLOKU.

Dalej uznaliśmy za rzecz stojącą poniżej naszej godności — ubieganie się o względy wyborców na drodze ich oszukiwania. Uważaliśmy bowiem. że wszelkie reklamowanie swoich dobrych chęci i głoszenie obietnic. których urzeczywistnienie nie w słowach ale w życiu w zestawieniu z realnemi możliwościami nie jest wykonalne. jest oszukańczą demagogją.

Skład bloku w którym znajdowali się ludzie. reprezentujący wszystkie przeciwieństwa w społeczeństwie. dał nam możność rozważania rzeczy każdej przy wspólnym stole obrad

PO WYSŁUCHANIU WIELOSTRONNYCH NAŚWIETLAŃ.

W wyniku dochodziliśmy do postanowień. które sprawę załatwiły i nie narażaliśmy się na śmieszność jednobokich rezolucyj, z których w realnem życiu nic a nic wykonać nie można. Rezolucja to tylko taka śmieszna forma wyrażenia swoich dobrych chęci bez zadawania sobie trudu myślenia, czy to na bieg rzeczywistości realnie oddziałać może.

Skierowując naszą uwagę ku zagadnieniom konkretnym. których rozważanie i przesądzenie nam przypadło. wytężyliśmy nasze myśli na zrozumienie samego zagadnienia i skutków naszych rozstrzygnięć dla poszczególnych grup czy warstw społecznych. Chodziło nam o skutki a nie o robienie sobie sztucznej popularności. Nie staraliśmy się stawać przed społeczeństwem z reklamą siebie czy dobrych chęci. Rozumieliśmy. że mówienie prawdy choćby niemiłej. jest bardziej godną formą stosunku człowieka do człowieka. a więc i posła do wyborcy. Podkreśliliśmy w ten sposób

WAGĘ MÓWIONEGO SŁOWA A JEDNOCZEŚNIE POCZUCIE ODPOWIEDZIALNOŚCI.

Postanowiliśmy wykorzenić ową nieodpowiedzialność cechującą sejm i posłów. nietylko w ich pracy politycznej ale i w bezkarności za występki. Postanowiliśmy mocą uchwały klubowej jeszcze w Sejmie poprzednim

NIE ZASŁANIAĆ SIEBIE PRZYWILEJEM NIETYKALNOŚCI.

Dotrzymaliśmy tego. Po zdobyciu większości w Sejmie obecnym wydawaliśmy wszystkich. zarówno posłów innych klubów, jak i posłów blokowych skoro tylko sąd Rzeczypospolitej tego zażądał. Nie pokrywaliśmy popełnionych występków lub czynów z godnością posła nielicujących. Za takie postępki

WYŁĄCZALIŚMY Z NASZYCH SZEREGÓW

Sąd klubowy należycie swą rolę spełniał. Rozumował on tak, jak rozumował i blok. że znalezienie się wśród członków nieodpowiedniego może być skutkiem pomyłki. ale pokrywanie jego przewinień byłoby frymarczeniem swoją moralnością.

Już w nazwie, którąśmy przyjęli, wyraziliśmy kilka przewodnich zasad. Było w nich przeciwstawienie partyjnemu rozczłonkowaniu idei zespolenia w bloku tych ludzi. którzy z Piłsudskim pracować pragnęli. Współpraca z jego rządem nie mogła zawierać innej treści jak

WSPÓŁPRACA Z PAŃSTWEM.

jak koordynację rozbieżnych interesów i tendencyj. bo dobro zbiorowe. dobro państwa nakazuje sprzeczności wewnętrzne załawiać na drodze uzgodnienia. nie walki. tak w języku politycznym dotychczasowej partji modnej. Słowo „współ“ połączyliśmy z innem niemniej ważnem słowem „praca“. W pracy. wysiłku miała się nasza rola wyrazić.

I byliśmy konsekwentni. Nie weszliśmy na drogę zapewnienia kosztem państwa wpływów i korzyści dla siebie. a jednocześnie nie przestaliśmy

WSŁUCHIWAĆ SIĘ W ŻYCIE I POTRZEBY SPOŁECZEŃSTWA.

Nie staliśmy się li tylko organem. uchwalającym ciężary na rzecz potrzeb państwa, ale stanęliśmy do pracy w różnorodnych dziedzinach życia społeczeństwa, tam przedewszystkiem. gdzie prace te ku wyższemu poziomowi człowieka podnoszą. W tych pracach społecznych, w tem dokładaniu cegiełek. znoszonych na budowę przyszłości naszej, tak jak znoszona jest obecnie ziemia na kopiec Piłsudskiego. odnaleźliśmy głęboką i prostą, prawdę — duszę polskiej zbiorowości.

Temi cechami różniliśmy się od ludzi zwyczajów i metod pracy politycznej jakie zastaliśmy w Sejmie. Zarówno w Sejmie poprzednim. gdzieśmy byli w mniejszości, jak i w obecnym mieliśmy wszystkich przedstawicieli dawnych metod,

WSZYSTKIE PARTJE POLITYCZNE W JEDNYM FRONCIE PRZECIWKO NAM ZESPOLONYM.

Pamiętamy drwiny i śmiechy bezmyślne, nadrabiające tupetem przerażenie. że w to towarzystwo ktoś obcy wkroczył kto błogiego jego bytowania naruszyć może.

Kto wie. czy nie ten obrazek. któryśmy zobaczyli, postawił nam przed oczy z większą wyrazistością. niż mogłyby to uczynić słowa Komendanta, że

SEJM W TAKICH PRAWACH I PRZYWILEJACH TRZEBA OGRANICZYĆ.

Może niewiele mieliśmy złudzeń. że dla naszych zamiarów ograniczenia Sejmu na rzecz zwiększenia władzy Prezydenta Rzeczypospolitej znajdziemy potrzebne poparcie ze strony choćby pewnej liczby posłów opozycyjnych. Niemniej jednak zaproponowaliśmy zmiane konstytucji Złożyliśmy nasz projekt w lutym 1929 roku. Sądziliśmy, że dyskusja ujawni jakieś tendencje. może odmienne od naszych. ale w każdym razie choć trochę wykazujące troskę o państwo. Przedłożone projekty opozycyjne wykazał. że

NIEMA CO SIĘ LICZYĆ.

W nowym sejmie przystąpiliśmy do pracy nad konstytucją znowu od podstaw. Chcieliśmy aby rozważania nad naszemi myślami pogłębiły nasze dociekania. Pragnęliśmy. aby w poszukiwaniu najwłaściwszych form ustrojowych dla państwa mogli wziąć udział zarówno w dyskusjach komisyjnych. jak i w prasie ci wszyscy. którzy w tej materji mieliby coś do powiedzenia i byliśmy gotowi ujawniające się prądy objektywnie rozważyć. Rozwiązanie jednak

MUSIELIŚMY ZNALEŹĆ W SOBIE.

Znaleźliśmy je w naszym stosunku do państwa, w służbie na rzecz państwa. do której nas Piłsudski powołał. I może w tej pracy zrozumieliśmy różnicę, jaka zachodziła między tymi, którzy Piłsudskiemu siebie do walki o Polskę pod rozkazy dali. a tymi, którzy w odradzającem się państwie swoje interesy usiłowali obwarować. W tej służbie na rzecz państwa myśmy znaleźli każdy dla siebie takie pogłębienie swej treści. cośmy poczyli. iż „państwo jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli“, że mogliśmy jako nakaz powiedzieć, „że każde pokolenie obowiązane jest

WYSIŁKIEM WŁASNYM WZMOC SIŁĘ I POWAGĘ PAŃSTWA“

i że. „za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swojem imieniem“.

W tej służbie na rzecz dobra zbiorowego, na rzecz państwa. zrozumieliśmy potrzebę ustawienia organów państwowych we właściwą kolej. do właściwie na nią włożonych zadań. Nie spory o kompetencję. o rolę Sejmu, nie walka z głową państwa. o wszechwładzę parlamentu. ale rozumne ograniczenie siebie. by

HARMONIJNE WSPÓŁDZIAŁANIE ORGANÓW PAŃSTWOWYCH

mogło być osiągnięte. Nie szukaliśmy dla siebie przywilejów i korzyści. znajdziemy za to poczesniejsze miejsce w historji.

Obalenie systemu protekcji — jednym z celów nowego systemu wyborczego

OBALENIE SYSTEMU PROTEKCJI JEST JEDNYM Z CELÓW NASZEGO SYSTEMU WYBORCZEGO.

Nie prędko znaleźliśmy właściwe rozwiązanie dla systemu wyborczego do izb ustawodawczych. Całą niedawną dyskusję mamy w dzisiejszej pamięci. niemniej przeto niektóre motywy. jakiemi się kierowaliśmy. uważam za niezbędne przytoczyć.

Dotychczasowy system wyborczy w dzisiejszych warunkach zapewniłby nam w przyszłym parlamencie całkowitą i druzgocącą większość. Postanowiliśmy ów Sejm zmienić. Dlaczego? Gdyby system list i klubów partyjnych został utrzymany. to obyczaje partyjne. które postanowiliśmy wykorzenić,

MUSIAŁYBY NASZĄ DZIAŁALNOŚĆ WYPACZYĆ.

Spośród tych obyczajów jeden pragnę dziś specjalnie omówić.

Dawny system rozbudowywania organizacyj politycznych. stosowany przez partje. obliczony był na kaptowanie zwolenników. Opłacanie zaś tych zwolenników a przedewszystkiem działaczy partyjnych. bardzo wcześnie przybrało formę udzielania protekcji,

PROTEKCJI DLA SPRAW I INTERESÓW OSOBISTYCH.

protekcji do posady. Poszczególne partje miały poprzydzielane całe resorty aparatu państwowego. Po przewrocie majowym trzeba było w tych resortach zaprowadzić inny porządek i trzeba było pozmieniać tam ludzi. Dobraliśmy na ich miejsce nowych nie dlatego, że byli to „nasi“. ale dlatego, aby zwyczaje tam zakorzenione przełamać. Niemniej jednak mogły się wytworzyć pozory. że protegują się „swoich“ Te zwyczaje dawniejsze oraz to, że i myśmy musieli potrzebnych ludzi na stanowiska rządowe wprowadzić. zaciemniły obraz w dziedzinie walki z protekcją. Musimy przyznać, że ten

OBYCZAJ PROTEKCJI

nie został dotychczas w sposób dość stanowczy z praktyki życia wytrzebiony.

OBYCZAJ TEN JESZCZE ŻYJE.

Każdy z nas znajdował się stale pod na-

(Dokończenie przemówienia na str. 5-ej).

Ś. P.

Marja z Downarowiczów

ZYGMUNTOWA

RUSZCZYCOWA

Po krótkich i ciężkich cierpieniach opatrzona ŚŚ. Sakramentami zasnęła na wieki dnia 6 lipca 1935 roku w wieku lat 41.

Zwłoki zostaną przewiezione z domu żałoby przy ul. Witoldowej 5, w niedzielę, dn. 7 lipca r. b. o godz. 19-ej. do kościoła parafjalnego w Wielkiej Rzeszy, gdzie dnia 8 lipca r. b. o godz. 10-ej odbędzie się nabożeństwo żałobne, poczem zwłoki zostaną złożone w grobach rodzinnych.

O tych smutnych obrzędach powiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

MĄŻ, DZIECI i RODZINA

STOSUNKI POLSKO-LITEWSKIE.

W PERSPEKTYWIE ROKU

Upłynął przeszło rok od dyskusyj w Kowieńskim „Klubie Politycznym", od ówczesnych artykułów dr. Bistrasa na temat stosunków polsko-litewskich, oraz od pobytu w Litwie płk. A. Prystora *). Nic się w tych stosunkach o f i c j a l n i e odtąd nie zmieniło. Ale perjodyczne nawroty polemik w prasie dowodzą niechybnie przesuwania się poglądów w społeczeństwie.

Jeszcze przed kilku laty artykuły dr. Bistrasa wymagałyby sporo odwagi cywilnej. Dziś już nie wywołują protestów, lecz conajwyżej sarkanie — i to tylko oficjalne. Dziś dr. Bistras nie jest już osamotniony. Sekunduje mu nieznany autor w tygodniku „Tevu Żeme", a nawet nowy prezes „Związku Wyzwolenia Wilna" p. Juszka nie jest wolny od wątpliwości co do dotychczasowej taktyki „wileńskiej". Naogół więc odnosi się wrażenie, że myśl nawiązania stosunków z Polską w warunkach f a k t y c z n e g o, status quo, zyskuje w Litwie na terenie. W Polsce — rzecz jasna — niema wogóle człowieka, któryby normalizacji stosunków z Litwą nie życzył. Jednem słowem w ciągu ubiegłego roku s p o ł e c z n e przesłanki do porozumienia wzrosły.

Natomiast wśród sfer w Litwie władzę mających oznak tych jest brak. Wprawdzie sygnalizuje co pewien czas p. Katelbach w „Gazecie Polskiej" dokonywujące się tam zmiany w zapatrywaniach i nastrojach. Zgadzamy się z p. Katelbachem. że kiedyś zmiany te nastąpią, tak jak zgadzamy się z tem. że w naszym klimacie po najdłuższej nawet suszy musi spaść deszcz, ale faktów znamionujących bezpośrednią bliskość tych zmian dostrzec — o ile chodzi o sfery rządowe — wciąż jeszcze nie możemy.

Bądźcobądź posiadamy dwie ważne przesłanki do oceny obecnego stanu stosunków polsko-litewskich: 1) znaczne skłonienie się opinji społecznej Litwy ku konieczności nawiązania stosunków z Polską, 2) wyczekujący, niezdecydowany i lękliwy stosunek rządu do tego zagadnienia. Potrzeba jeszcze trzeciej przesłanki. Należy ustalić jakie zmiany zaszły w sytuacji Polski i Litwy w ciągu ub. roku, licząc od czerwca 1934?

* * *

Po naszej stronie najistotniejszą zmianą jest b r a k M a r s z a ł k a P i ł s u d s k i e g o, w którego rękach skupiały się najważniejsze dźwignie i zwrotnice polskiej polityki zagranicznej, a wśród nich sprawa litewska była specjalnie zastrzeżona, jako osobista wręcz intymna sprawa Marszałka.

Ale cele i metody Jego polityki w tej sprawie stały się już w znacznym stopniu testamentem, który przeszedł do najbliższych współpracowników i niezawodnie w granicach rządzącego obecnie ich pokolenia będzie wiernie wykonywany. Oczywiście, nie łudzimy się że to jest to samo, ale i nie bądźmy pesymistami co do istnienia pośród tego grona ludzi twórczych umysłów politycznych które w miarę zmieniania się objektywnych warunków potrafią dostosowywać wskazania Marszałka do nowej rzeczywistości i nowemi środkami realizować trwale wytknięte cele. Poniekąd właśnie dlatego jawna i otwarta dyskusja czynników społecznych na temat owych środków wydaje się nam dziś znacznie bardziej pożyteczną i pożądaną. niż przed rokiem.

Dzięki samodzielnej, giętkiej i aktywnej polityce zagranicznej pozycja między narodowa Polski jest bardzo mocna. Nikt z sąsiadów jej nie zagraża. każdy natomiast z nią poważnie się liczy. Żadna bezpośrednia groźba. żadne ciężkie tarapaty w rodzaju tych z pierwszych lat po wojnie, sił i uwagi państwa nie absorbują.

* * *

Sytuacja wewnętrzna i zewnętrzna Litwy w ciągu tegoż czasu n i e d o z n a ł a z a s a d n i c z y c h z m i a n. Żadne wewnętrzne siły nie zagrażają rządzące mu stronnictwu. Nie ma też Prezydent Smetona. po usunięciu z widowni Woldemarasa. żadnego poważnego rywala osobistego. Na zmianę rządzącej ekipy nie należy w tych warunkach liczyć. W razie potrzeby rozszerzenia jej podstawy społecznej. — nprz. w wypadku nawiązywania stosunków z Polską — sięgnąłby zapewne Prezydent Smetona do chadeków. Naogół jednak polityka zagran. Litwy pozostaje w s z t y w n e j z a l e ż n o ś c i o d m i t u w i l e ń s k i e g o. Artykuły p. Bistrasa są próbą wyzwolenia się od u j e m n y c h skutków tej zależności która czyni Litwę objektem gry politycznej państw na jej los efektywnie nie mogących oddziałać.

Pisał o tej sytuacji Litwy niedawno (14. VI. r. b.) znany publicysta francuski Pertinax:

„Litwa wie doskonale i oddawna, że w razie niebezpieczeństwa mocarstwa zachodnio — europejskie nie staną przy jej boku".

Kiedy zawierany był traktat francusko-sowiecki. Francja zaznaczyła, że jej pomoc dla Rosji w razie ataku ze strony Niemiec, ogranicza się tylko do właściwego terytorjum Rosji. Czyli zaatakowanie państw bałtyckich nie poruszy Francji. Wzajemnie Litwinow wyłączył z obowiązków Sowietów niesienie pomocy w razie zaatakowania przez Niemcy strefy zdemilitaryzowanej nad Renem. oraz Belgji i Szwajcarji. Dalej Pertinax stwierdza:

„Litwa jest więc uprzedzona. Naprawdę, to jej los znajduje się w rękach Polski. Jeżeli Berlin porozumiał się z Warszawą, to los ten jest już przesądzony. Odwrotnie jeżeli veto polskie zakomunikowane, jak się zdaje, Goeringowi, jest utrzymane, to Niemcy pohamują się przez czas jakiś, zapisując to na rachunek passywów swego porozumienia z Polską".

A więc zdecydowany zwolennik sojuszu franko-sowieckiego. jakim jest Pertinax, zupełnie n i e w i e r z y w możność czynnej obrony Litwy przez Sowiety przeciwko Niemcom i uważa (mimo, że bynajmniej nie jest polonofilem), że jedynie Polska może efektywnie spełnić rolę gwaranta bezpieczeństwa Litwy. Oczywistą byłoby mrzonką sądzić, że ja kiekolwiek inne państwa. w rodzaju Anglji czy St. Zjedn. zechciałyby w te sprawy czynnie się angażować. Stąd, idąc śladem myśli francuskiego publicysty, prosty wniosek: jeżeliby Polska z Niemcami porozumiała się co do rozbioru Litwy — rozbiór ten dokonałby się b e z i n n y c h p r z e s z k ó d ze strony rzekomych obrońców Litwy, j a k t y l k o s ł o w n y c h p r o t e s t ó w.

Tu właśnie popełnia kapitalny błąd w swojem rozumowaniu p. Zaunius. kiedy pisze, że „gwarancją bezpieczeństwa Litwy jest sprzeczność interesów jej sąsiadów". Założenie, że ta sprzeczność jest nieusuwalna, prowadzi p. Zauniusa do zupełnie błędnych konkluzyj i zaleceń, z których oby Litwa nie skorzystała.

Ale Pertinax też, oczywiście, n i e r o z u m i e p r z y c z y n tego, że Polska nie chce i nie zamierza dzielić się z Niemcami skórą żmudzkiego niedźwiedzia. który zresztą żyje i miewa się nieźle.

* * *

Przyczyny te leżą w sferze pojęć i uczuć, w których francuski publicysta, pisząc o polityce zagranicznej państw za chodnie - europejskich. nie zwykł się obracać. Polak. poczuwający się do odpowiedzialności za ciągłość idei państwowej Rzeczypospolitej, nie może pragnąć, by potęga jego ojczyzny opierała się jedynie na przymusie i strzeżona była przez siłę fizyczną przed własnymi obywatelami. Toby było sprzeczne z duchem dziejów Rzeczpospolitej.

Polska pragnie renowacji stosunków przyjacielskich nie z Litwą podbitą. lub zgwałconą. lecz z taką. która w pełnej świadomości swego interesu wejdzie wraz

Testis.

(Dokończenie art. na str. 4-ej)

*) vide we wczorajszym „Kurjerze" art. p. I. „Powrotna dyskusja".



Leon Wołłejko

Pogaduszki mejszagolskie

„Kaziukowa odukacja"

Kiedy Kaziuk posżed pierszy raz do szkoły — cały dom obchodził wielkie święto. Ojciec, czysto odziawszy się, spacerował po stancji i tak mówił do matki: „ot — Kaziuk, znaczy się, — i poszed. A mnie letko dziś na duszy. Niechaj ludzi gadajo jak chco a, dlatego, co odukacja to odukacja! Zawdy — światłe mu człowiekowi lechczej żyć na świecie Ot — i ja — męczam sie cały wiek — bo mnie ojcy odukacji nie dali. I gospodarka była i piniędzy mieli a dlatego, parobka zemnie zrobili. Tak — nie chcem ja żeb Kaziuku taksamo było. Znakim tego — choć na śmierć zaharujam sie, a Kaziuka uczyć będa!".

Matka kiwała głowo, zgadzała sie ze wszystkiem i szeptała: „Bożeńka moj. Bożeńka — niechaj jemu lepsza dola będzi!" Tymczasem Kaziuk siedział w szkole na ławce i oglądał sie na wszystkie strony. Wszystko było dla jego nowe i nieznane: ten stół dla nauczyciela i ta tablica i te ławki, pełniusienkie takich jak on chłopczakow. Czuł nawet jakiści strach nasz Kaziuczek ale widział co i jego towarzyszy majo gębulki zalęknione. Jakiści niewidany fason panował w całej klasie i każdy chłopczak rad był tej dobrej odmianie jaka zaszła dnia dzisieszego ale nicht nierozumiał co w ich krocieńkim, dziecinnym życciu skonczyła się pora zabaw i roskosznej beztroski. a poczęła sie szara. codzienna i ciężka praca...

— — — — — — — — — — — — —

Nauka szła gładko u Kaziuka. Ojciec, chcąć żeb Kaziukowi nic nie brakowało — nieżałował pieniędzy na ubranie, kajety i dodatki ale zawdy złuł się przy kupowaniu podręczników: „ci to widziane" mówił „żeb książki tyle kosztowali?" I chitra jakaści ta drożyzna — bo, jeśli, naprzykład, w Polsce jest kilko tysiecy szkół. a w każdej szkole kilkoset uczniów — to wieleż tych książek must być i jakiż to ogromny hurt wychodzi. I choć w hurcie każda rzecz jest tana — książka — chtóra ni weź: dwa złoty, 4 złoty, 6 złoty — aż strach bierzy! Jeszcze i zmieniajo co rok — żeb drożej kosztowało i żeb starej, czasem, chto nie kupił !!" Gniewał sie haniebnie stary ojciec a matka kiwała głowo. zgadzała się ze wszystkim i szeptała: Bożeńka moj. Bożeńka! Nauka jeszcze siako —tako, ale od dodatków niema wytrzymania!"

Kaziuk przeszed już do czwartej klasy i poczeło jemu czasem przychodzić do głowy co dobrze byłoby żeb tak możno było swoich para groszy mieć i ojcu ostatków nie wyciągać. Znakim tego poczoł cichaczem szukać jakiejści korepetycji ale zara zmiarkował co dziś nicht uczniaka nie weźmi bo każdy student za półzłótka aż za miasto dawać lekcji chodzi. Z tej przyczyny Kaziuk rzucił bywać w kinie i całe wieczory wysiadywał nad książkami — może nawet nietyle z obowiązku i pilności ile ze strachu przed sztuczkami, jakich chwytali się w szkole geograf i matematyk. Geograf przez cały tydzień codziennie wyzywał ucznia do deski. myśląc co kiedykolwiek podłapi na nieodrobionej lekcji a matematyk umyśnie zadawał fałszywe pytania i cieszył się haniebnie jeśli uczeń nie mog ani odpowiedzieć ani rozwiązać durnego zadania. Ta para „pedagogów" była postrachem i pośmiewiskiem całej szkoły...

Pozatem Kaziuk spędzał wolny czas tak jak spędza go cała dzisiejsza krzykliwa i buńczuczna sztubakerja. (W tem miejscu należy oddać specjalny hołd dzisiejszej młodzieży za niewidaną umiejętność organizowania zabaw za psie pieniądze ...). Tak. naprzykład, z groszowych składek, w przedświąteczne dnie urządzano koleżeńskie tancułki. gdzie racząc się sodową wodą. tańczono do upadłego, niezważając na to, że mimo bólu głowy i okrutnego poziewania. trzeba było na drugi dzień wstać wcześnie i być w kościele na szkolnym nabożeństwie.

— — — — — — — — — — — — —

Kaziuk był chłopczakiem pracowitym i wesołym ale czasem bywało. późno jesienio, kiedy na świat zapadała szara godzina a w stacyjce robiła się cisza, przerywana dzwonieniem deszczu o szyby. — lubił patrzeć przez okno na zapalone uliczne latarnie i poczynał medytować o kolegach, u których bywał. Byli to synowie zamożnych kupców. adwokatów i obywateli ziemskich, mieszkali w schludnych. jasnych pokoikach z czystą pościelą na łóżku. z umywalką i światłem elektrycznym do nauki. Mieli wazoniki na oknach i pełne książek wiszące półki. Kaziuk widział to wszystko i notował bardzo dobrze i — rzecz dziwna — nie brzydka zajdrość ale głuchy, głęboki żal wzbierał w jego czystej, młodej duszyczce a w oczach błyskały łzy i szeptał: „Boże mój! czemu ja niemam tych roskoszy?!"... Ale zara przychodziła i perswazja. Rozumiał on co ojciec, prosty, ciemny robotnik. dzień i noc haruje — żeb wykształcenie jemu dać i tyko tyle zarabia żeby siak-tak szkoła opłacić. Czuł Kaziuk. co jemu **niewolno** mieć ani światła elektrycznego ani kwiatków na oknie. ani białej umywalki. ani półek z książkami... i żal pomalutku opadał z młodego serca a wyobraźnia unosiła go w krainę baśni. Chwilami zdawało mu się co już swoje nauki konczył i zrobił sie wielkim panem — jak raz jak te dyrektory i inżynierowie. których codziennie widzia na ulicy. I mieszka on już nie na przedmieściu. w starej drzewnianej chatuszce, ale w pięknej, murowanej kamienicy. w jasnej kwaterze; a swemu ojcu — do-

W PERSPEKTYWIE ROKU

(Dokończenie art. ze str. 3-ej)

z innemi państwami bałtyckiemi do współpracy z Polską, celem harmonijnego uporządkowania stosunków w tym ważnym kącie Europy. Dla Polski jest rzeczą stokroć ważniejszą mieć w Połądze swego konsula pośród przyjaznych sobie mieszkańców, niż własnych urzędników, którzyby mieli do czynienia z ludnością nienawistnie na nich patrzącą.

Ale—powtórzmy to po raz tysiączny i pierwszy — Polska za te wszystkie korzyści nie może płacić Wilnem. Ta niemożność uzasadniona jest objektywnie: statystyką, stanem kultury, wkładem krwi i pracy, wolą samych zainteresowanych mieszkańców i t. p., oraz subjektywnie: uczuciem i świadomością, że to co się ma w swojem ręku — posiada się prawnie i słusznie i że byłoby niegodnem czynić z tego objekt wymiany. Niedawno przybył jeszcze jeden argument: Wilno—miasto Piłsudskiego, przechowywujące na Rossie Jego serce, nie może i nie chce być oderwane od państwa, któremu On poświęcił cały swój geniusz i cały trud swego życia.

Wystarczy tego jednego argumentu, aby dla tych pokoleń, dla których testament Piłsudskiego jest zarazem moralnym rozkazem, wszelką dyskusję na ten temat przeciąć.

Litwa, ze swej strony, uważa Wilno za swe sanctuarium narodowe, za źródło swej dawnej państwowości i bez Wilna poczuwa się do kalectwa. Naszem zdaniem jest to pewna autosugestja, bardzo zresztą dla realnych interesów Litwy szkodliwa. Naród litewski żąda Wilna jako swojej odwiecznej stolicy, podczas kiedy miasto to już w wieku XVI-ym nie było litewskiem we współczesnem rozumieniu tego pojęcia. Przez parę następnych stuleci Wilno było stolicą państwa litewskiego, połączonego Unją z Polską, ale narodowy element litewski już nie odegrywał w niem kierowniczej roli. Stolicą narodu litewskiego Wilno nie jest już od 4-ch prawie stuleci, rewindykowanie więc jego na podstawie argumentów sprzed 400 lat jest politycznym anachronizmem. Niemniej te dążenia rewindykacyjne są faktem i nie można z nim wcale się nie liczyć! Porozumienie które zawierałoby jakieś pogwałcenie, lub uroczyste wyrzeczenie się tych dążeń — nie byłoby istotnem porozumieniem. Zdawałoby się, że oto wróciliśmy z powrotem do martwego punktu, z którego niema wyjścia. Tak jednak nie jest Wyjście znaleźć można, ale pod tym warunkiem, że się uwzględni specyficzny charakter konfliktu, że się weźmie pod uwagę imponderabilia, które w nim mają znaczenie bodaj decydujące.

Testis.

MATKA i SERCE SYNA

(Jak będzie wyglądało mauzoleum na Rossie)

Prof. Wojciech Jastrzębowski profesor warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych przystąpił obecnie — z polecenia Naczelnego Komitetu Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego — do opracowywania rysunków wykonawczych swego projektu grobowca na cmentarzu na Rossie w Wilnie, gdzie spocznie trumna Matki Marszałka i urna z Jego sercem. Przedstawiciel Ajencji „Iskra" zwrócił się do prof. Wojciecha Jastrzębskiego z prośbą o udzielenie szeregu wyjaśnień co do projektowanego grobowca.

„Grobowiec — zaczął swe wyjaśnienia prof. Jastrzębowski — stanie na cmentarzyku żołnierskim przy cmentarzu na Rossie. Gdy Marszałek w przemówieniu na zjeździe Legjonistów w Wilnie w r. 1928 wspominał rok 1918 i ów „prezent wspaniały" — oswobodzone Wilno — który Mu na Wielkanoc złożyli wówczas Jego żołnierze, kończył temi słowami:

„Gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rossie u wrót cmentarzy mogiłka za mogiłką leży, jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach, ci, co życie dali, by Komendanta serce pieścić, to mówię, że miłem to być musi i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rossie kładę, by wódz spoczął z żołnierzami, co mogli tak pieścić dumnego wodza czoło, co mogli tak życie dawać jedynie dla prezentu".

Ów cmentarzyk żołnierski—mówi dalej prof. Jastrzębowski — ciągnący się szeregiem niesymetrycznie rozłożonych stu sześćdziesięciu kilku mogił żołnierskich wzdłuż muru cmentarza na Rossie jest dziś wąskim skrawkiem ziemi, oddzielonym od chodnika ulicy niskim żywopłotem i słupkami betonowemi, połączonemi żelaznemi prętami. W połowie muru cmentarnego wbudowano skromną kapliczkę w stylu lokalnego wileńskiego klasycyzmu, a o ścianę przylegającego do cmentarza budynku opiera się skromny nagrobek, poświęcony pamięci spoczywających tu pięciu peowiaków — ofiar bolszewickiego terroru.

— Czy pan Profesor projektuje rozszerzenie terenu cmentarzyka dla pomieszczenia grobowca?

— W projekcie moim uwzględniłem rozszerzenie terenu cmentarzyka przez odsunięcie o kilkadziesiąt metrów ulicy Rossa. W ten sposób między murem cmentarnym, a linją przesuniętej ulicy otrzyma się prostokąt długości około 70-ciu metrów, a szerokości około 40 mtr. Przesunięcie ulicy w celu powiększenia terenu cmentarza żołnierskiego nie przedstawia szczególnych trudności, gdyż tereny przy ul. Rossa są niemal niezabudowane, a linja samej ulicy jest dość przypadkowa. Zagadnienie to opracowują już obecnie urbaniści.

Jeśli chodzi o sam cmentarz, to mogiły żołnierskie, dotychczas zbyt ściśnio na usytuowane zostały w moim projekcie symetrycznie w czterech rzędach wzdłuż muru cmentarnego. Pośrodku w oparciu o mur tworzy się wolny prostokąt w rozmiarze 5,5 mtr. × 8.8 mtr. W środku tego prostokąta, wyłożonego płytami z granitu śląskiego znajdzie się sam grobowiec. Grobowiec, wpuszczony w ziemię zbudowany będzie z betonu, a wyłożony od wewnątrz płytami polerowanego granitu. Przykryty będzie potężnym monolitem z polerowanego czarnego granitu wołyńskiego, obrobionego w kształcie płyty długości 3 mtr., szerokości 1,9 mtr., a wysokości około 80 cm.

— Jakie napisy umieszczone zostaną na płycie grobowca?

— Na płycie pod dwuwierszem:

**„Dumni nieszczęściem nie mogą
za innymi śladem iść tą samą drogą".
(„Wacław" Słowackiego).**

Pośrodku umieszczony będzie napis:

„MATKA
i
SERCE SYNA"

a poniżej ulubiona przez Marszałka cytata ze Słowackiego:

**„Kto, mogąc wybrać, wybrał zamiast domu,
Gniazdo na skałach orła, niechaj umie
Spać, gdy źrenice czerwone od gromu,
I słychać jęk szatanów w sosen szumie.
Tak żyłem".**

(Beniowski. — przypisy).

Wokół grobowca zasadzone zostaną cztery sosny, drzewa tak charakterystyczne dla krajobrazu wileńskiego.

Grobowiec więc będzie niezwykle prosty w kształcie, a jednocześnie w prostocie swej monumentalny i potężny. Osiągnięcie tego właśnie waloru monumentalności przy jaknajwiększej oszczędności form postawiłem sobie za cel — wyjaśnia prof. Jastrzębowski.

Na tym prostym, a pełnym romantycznego uroku, półwiejskim żołnierskim cmentarzu, na tle typowego podwileńskiego pejzażu z charakterystycznemi sylwetami drzew, porostających pagórkowato sfałdowany teren najbliższy — wszelka architektura, każdy kształt mniej prosty, mniej elementarny, stałby się mógł pretensjonalnym, drażniącym dysonansem, zakłócającym dostojną powagę tego miejsca. Jedynie zastosowanie materjału i form o najprostszym, a jednakowoż potężnym wyrazie artystycznym i ideowym wydało mi się właściwe.

Do grobowca od ulicy prowadzić będzie droga, wysadzana azaljami pontyjskiemi, które ofiarowane kiedyś Marszałkowi wraz z ziemią poleską zaaklimatyzowały się doskonale w ogrodzie sulejowskiego dworku.

Mur ażurowy, odgradzający teren od ulicy i brama utrzymane będą również w jaknajprostszych formach. W murze przy bramie projektuję wybudowanie skromnej kapliczki Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Dążeniem mojem jest również, by malowniczy teren nawprost cmentarza między ulicą Rossą, a drogą Beliny, którą wojska nasze wkraczały do Wilna, już dawniej częściowo przeznaczony na park miejski — zachowany został w całości, jako rezerwat o charakterze parku naturalnego i aby jednocześnie dalsze tereny zabezpieczone zostały przed niewłaściwą zabudową — kończy swe wyjaśnienia prof. Jastrzębowski.

Rysunek dający szkicowe ujęcie plastyczne projektu prof. aJstrzębskiego) zamieścimy w ,jutrzejszym numerze).

gadza jak może i ciągim patrzy żeb tabaki jemu niezabrakło bo tyko tyle starenu i zostało co fajka w domu i ranna msza w kościele...

I rał był Kaziuk w te jesienne wieczory i tembardziej brał sie do nauki bo widział jasno co tyko tym sposobem mog zostać wielkim panem jak te dyrektory i inżynierowie, których codzienie widział na ulicy...

— — — — — — — — — —

Kaziuk przechodził co roku jak po maśle ale w szóstej klasie trafiła sie i zagwozdka. Dostał z gimnastyki i francuskiego niedostateczne — i został sie na drugi rok. Ojciec odchorował te zdarzenie, matka sto razy wyszeptała: „Bożeńka mój, Bożeńka!", a Kaziuk chodził jak struty i pytał o radę swoich przełożonych. Powiedziano mu że taki jest przepis ministerski że „chto ma dwie dwójje — zostaji na drugi rok" — i koniec. Niechciał dać temu wiary Kaziuk bo czuł, że dzieji sie tu jakaści krzywda i abo ten przepis jest martwy, bezduszny i pozbawiony życiowego sensu, abo gimnastyka jest tak ważnym przedmiotez, że warto dla niego łamać rok młodego życia, marnować krwawy trud rodziców i ostatecznie zniechęcać ucznia...

Z dwójką z francuskiego godził się Kaziuk całkowicie. Zagmatwaną pisownią francuską znał nietęgo, akcent zaś i wysławianie się pozostawiały b. wiele do życzenia. Nasz Kaziuk nie należał (na nieszczęście) do rzeszy tych licznych Polaków, którzy skwapliwie chwytają cudzoziemskie słówka i usiłują wymówić je lepiej od rodowitego cudzoziemca. Zgadywał nawet Kaziuk co tam, w dalekiej Francji, ani jeden francuski nauczyciel nie odmówiłby promocji francuskiemu uczniowi z powodu niedostatecznej znajomości języka polskiego. — A coby się stało z nieszczęsnym francuzem gdyby mu kazano wymówić takie polskie nazwiska jak: **Przeciszewski** albo **Dzieńdzierzyński?** Te dwa słówka — na kawałki rozszarpałyby język największemu francuskiemu gadule. A może u nas pokutuje jeszcze ta francuska niewola językowa co się zaczęła za Sasów, a poparta kultem obłudnego Napoleona trwa i panoszy się po dziś dzień, będąc symbolem szyku i bon-tonu dla naszych quasi-arystokratów? Gorzkie pomyszlenia przechodziły przez młodą, lecz ambitną główkę naszego Kaziuka a tymczasem minęły wakacje i zaczoł sie nowy rok szkolny.

— — — — — — — — — —

Do szkoły przybył nowy polonista i zrazu wzioł za serce sztubaków. Trzeba było widzieć jakim zamiłowaniem, jaką pieczołowitością otaczał swoje wykłady. Analizował klasyków, objaśniał arcydzieła literatury, cytował na pamięć całe stronice z dzieł naszych poetów ale — nijak niemog dać sobie rady z pisownią Akademja Umiejętności toczyła długie i zażarte boje o reformę polskiego pisania, różnica zdań była coraz większa a postanowienia zmieniały się co godzina. W końcu wszystko zagmatwało się tak dalece, że biedny nasz polonista i sam niewiedział czy „z powodu" pisze się przez „s" i razem, czy przez „z" i oddzielnie? I „dlaczego „napokaz" pisze się razem a „na sprzedaż" — oddzielnie? Długo i cierpliwie czekał na wynik Akademickiej dyskusji, aż wreście wpadł w stan zupełnej apatji, przestał poprawiać uczniowskie wypracowania i nie stawiał stopni wcale.

To podniosło jego urok jeszcze bardziej. Sztuba szalała...

— — — — — — — — — —

Siódma i ósma klasa minęła Kaziukowi jak sen.

A tuż po Wielkonocy na czapkach maturzystów pojawił sie, wyszyty rękami koleżanek, wizerunek ogromnego pająka, czyhającego na muchy. Emblemat ten, jak twierdziło „ciało" profesorskie — miał być symbolem twardego życia jakie czyha w przyszłości na młodych i niedoświadczonych pupilów szkoły, — sztuba zaś utrzymywała że jest to symbol szkoły, pastwiącej się nad bezbronnym sztubakiem. Tak czy owak — emblemat okazał się uniwersalnym, gdyż dogadał obu stronom...

Nie będę opisywał bezsennych nocy, strachu, tremy, ślubów i ofiar jakie mieli ponieść sztubacy w razie szczęśliwego wyniku egzaminu — wspomnę tyko, że pewnego dnia Kaziuk wrócił do domu z maturą w ręku i, mocno ucałowawszy rodziców, — oznajmił, że będzie szukać posady...

Ojciec tego dnia znów nie poszed do roboty. Chodził wielkiemi krokami po stancji i mówił: „widzisz, matka! — a Kaziuk — taki skonczył!. Letko mnie dziś na duszy! Nameczył sie ja dość — ale Kaziuka na nogi postawił. Niechaj te raz sam sobie rada daji — a jeśli dalej uczyć sie zechce to ja jemu jeszcze dopomoga"...

Matka kiwała głowo, zgadzała się ze wszystkim i mówiła: „Bożeńka moj, Bożeńka! Dobrze już co on ta odukacja skonczył!" W ta pora rostworzyli sie drzwi i w progu stanoł rozmarzony Kaziuk.

„Dostałem posadę!!!", krzyknoł. „będę u znajomego piekarza — rozwozić chleb po kramach!!".

Ojciec z matko popatrzyli na siebie i nie powiedzieli ani słowy a Kaziuk zawrócił sie na pięcie i zginął gdzieści za drzwiami...

— — — — — — — — — —

Wozi on teraz swój wózek po piekarniach, marzy o wyższej uczelni i czeka kiedy on będzi takim wielkim panem jak te dyrektory i inżynierowie, których codziennie widzi na ulicy?...

(Koniec).

W EPOCE PIŁSUDSKIEGO

(Dokończenie przemówienia ze str. 2-ej).

ciskiem wszelkiego rodzaju próśb o poparcie, o protekcję, o jeden bilecik lub telefonik. Dużo bowiem ludzi nawróciło się na wiarę bloku, gdy sobie pomyślało: „teraz blok rządzi“. I niezmiernie trudno było naszą organizację zabezpieczyć od napływu takiego gatunku zwolenników. Wszak niepodobna zgóry poznać intencje człowieka, który się do bloku zgłaszał. Może to być człowiek bardzo porządny. Dlaczego go odtrącać, a tego,

ON PÓŹNIEJ PRZEDŁOŻY RACHUNEK,

że poprosi o niewinną — jego zdaniem — protekcję, tego zgóry przewidzieć nie można. Skoro jednak system list partyjnych pociąga za sobą napływanie do organizacji ludzi, żądających za to zapłaty w formie protekcji, to blok na to niebezpieczeństwo był stale bardzo silnie wystawiony. Wiemy, jak te prośby są natarczywe. Boję się, że jeśli nawet nie po słowie, to nasza organizacja polityczna mogłaby naciskowi ulegać. Znaleźlibyśmy się wkońcu w konfiskacie ze sprawiedliwością, której zaprzeczeniem jest protekcja. Należałoby więc zarzucić system, który mógł dla nas samych, jak i dla państwa stać się szkodliwym. Postanowiliśmy

ZREZYGNOWAĆ RACZEJ Z TEJ PRZEWAGI POLITYCZNEJ,

jaką wybory wedle systemu dotychczasowego nam zapewniały,

ABY PRZECIĄĆ TO ZŁO JAKIE WYRASTAĆ ZACZYNAŁO.

System bowiem, czyniący-ze zwolenników obozu ludzi uprzywilejowanych przed resztą społeczeństwa jest

ZAPRZECZENIEM SPRAWIEDLIWOŚCI.

Na systemie takim ustroju państwa opierać nie można.

Nasze zerwanie z dotychczasowym systemem, pomimo iż zapewniał on nam zwycięstwo przy wyborach, jest miarą znaczenia, jakie do tego problemu przywiązujemy, a również może się stać miarą naszego podporządkowania się potrzebom państwa. Zmiany ordynacyj wyborczych uchwaliliśmy jednogłośną naszą decyzją, pomimo iż ogranicza ona liczbę posłów poniżej naszej liczebności i dla wielu spośród nas ponowne uzyskanie mandatu czyni nierealnem.

I mamy prawo dziś sobie powiedzieć żeśmy w pracy nad konstytucją i związanemi z nią ustawami dali najlepszy na jaki nas było stać,

WYSIŁEK MYŚLI I TROSKĘ O PRZYSZŁE LOSY PAŃSTWA.

Spełniliśmy przydzielone nam przez Józefa Piłsudskiego zadanie uzdrowienia izb ustawodawczych i przepracowania zmian praw zasadniczych, które mają w państwie rządzić.

OSTATNI W ŻYCIU PODPIS KOMENDANTA ZOSTAŁ POŁOŻONY POD KONSTYTUCJĄ.

Zakończony został okres wielkiej Jego pracy i wielkich życia całego osiągnięć.

Piłsudski, to On mógł zamarzyć by państwo w tych warunkach wskrzesić i później wbrew wszystkim co na rozkład tego państwa pracowali, w randze z państwami narówni postawić i dźwignąć i oprzeć państwo o siły, które w narodzie są i z pokolenia w pokolenie narastać mają. Ustawić życie zbiorowe tak, aby wartości twórcze,

OŚRODKI WOKÓŁ SIEBIE PRĘŻNOŚĆ ROZWOJOWĄ KRYSTALIZUJĄCE

mogły dojść do głosu.

I dziś, gdy mamy przed sobą jeszcze wiele pracy porządkowania zbudowanego już domu, domu, podobnego do tych, jakie inni mają, należy, abyśmy uprzytomnili sobie i porównali zadania Polski dzisiejszej z

OGROMEM TEJ PRACY JAKĄ ON DOKONAŁ,

mając za punkt wyjścia tylko swoje dumne zamiary i swoją nieugiętą wolę. Pamiętać winniśmy, że dzięki Niemu stajemy dziś do współzawodnictwa z otaczającym nas światem nie jako wielkość żadna wobec państw zorganizowanych, ale jako siła realna w organizację państwową ujęta i narówni z innemi do startu w przyszłość stająca.

Następstwo po Piłsudskim

Wódz odszedł. Gdy prochom Jego naród hołd oddawał, to w duszę wszystkich wżerała się troska o państwo, a obok niej pytanie, kto Go zastąpi. To pogłębienia zatroskania wszystkich losami państwa samo przez się staje się siłą.

NA PYTANIE: „KTO GO ZASTĄPI“, MAM OBOWIĄZEK DAĆ ODPOWIEDŹ

Próby szukania innego człowieka, któryby przez swoją wielkość mógł mieć tak pełną władzę moralną, nie dałyby wyniku. Gdybyśmy chcieli innych do tej roli przymierzyć, łatwobyśmy spostrzegli, że

POTĘGA AUTORYTETU NIE MOŻE BYĆ NIKOMU NADANA

i nie na tej drodze szukajmy rozwiązania. Znaleźć je musimy na drodze innej.

W okresie walk o Polskę, przed jej wyzwoleniem, kiedy naród własnych organów kierujących jeszcze nie miał autorytet moralny Wodza był prawem jedynem. W okresie wzmagania wewnętrznego o przerobienie złych praw na początku wprowadzonych, Jego autorytet moralny pozwalał na krytykę praw, bo były złe, a był dostateczny, aby od anarchji państwo powstrzymać. W tym całym okresie dla zespołu ludzi, radzących między sobą o losach Polski.

ROZSTRZYGNIĘCIE PIŁSUDSKIEGO STAWAŁO SIĘ ROZKAZEM NAJWYŻSZYM I PRAWEM OBOWIĄZUJĄCEM.

Dzisiaj sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Konstytucja jasno określa zarówno kompetencje organów państwa, jak i drogę, po której mają być one powoływane. Mówi ona o obowiązkach ciążących na Prezydencie Rzeczypospolitej i o jego uprawnieniach oraz ustala w jaki sposób Prezydent jest wybierany. Określa, na jakiej drodze powoływany jest rząd ustanawia sejm i senat, którym przyznaje właściwe kompetencje, mówi szczegółowo o innych organach państwowych. Ten określony prawem

UKŁAD ORGANIZACJI PAŃSTWA

daje odpowiedź, kto, w jakiej materji ma rozstrzygać. Nie usiłujemy przekładać decyzji na autorytety, którychbyśmy poszukiwali poza ramami przez konstytucję określonemi, na autorytety, któreby mogły wejść w sprzeczność z organizacją państwa lub też z prawami w konstytucji zawartemi.

PRAWO, JAKO NACZELNY REGULATOR, MA NAMI RZĄDZIĆ,

a w ramach niego ten, kogo prawo do tego wyznacza.

Dam przykład tego, jak to rozumiem. Zgon Marszałka Piłsudskiego stworzył nowe dla rządu położenie. Zabrakło Tego, Którego autorytet dawał siłę rządowi. To też rząd, któremu mam zaszczyt przewodzić uznał za konieczne zwrócić się do p. Prezydenta Rzeczypospolitej, by on rozstrzygnął czy uważa rząd obecny za właściwy w tym nowym stanie rzeczy.

Im bardziej będziemy te prawa rozumieli i szanowali normy regulujące, tem łatwiej w pracy nad budowaniem naszej przyszłości zdołamy się zespolić.

Proszę panów, dla każdego z nas los czy przypadek, a może osobiste cechy charakteru sprawiły, żeśmy w pracy Józefa Piłsudskiego pomocną służbę pełnili i w tym charakterze historja nas zapisze. Ta słuba pomocnicza zbliżyła każdego z nas do tych wartości, pakiemi promieniował Piłsudski.

W JEGO SZKOLE PRZYGOTOWALIŚMY SIEBIE MOŻE LEPIEJ NIŻ INNI DO SŁUŻENIA DOBRU ZBIOROWEMU.

W tej służbie na miarę sił naszych pozostaniemy.

TELEF. OD WŁASN. KORESP. Z WARSZAWY.

Premjer Sławek w Racławicach

Wczoraj wieczorem p. premjer Sławek wyjechał do Racławic, gdzie weźmie udział w uroczystości przekazania mu przez BBWR. nagrody wiejskiej.

Gimnazja zawodowe w Wilnie w r. przyszłym

W ramach realizacji szkolnictwa zawodowego z początkiem nowego roku szkolnego powstanie 35 gimnazjów zawodowych. Jeśli chodzi o Wilno to powstanie tam państwowe gimnazjum mechaniczne zamiast wydziału ślusarsko — mechanicznego w państwowej szkole rzemieślniczo—przemysłowej. Pozatem powstanie państwowe gimnazjum elektryczne zamiast wydziału elektro—monterskiego w tejże szkole rzemieślniczo-przemysłowej. Powstanie także państwowe gimnazjum kupieckie żeńskie zamiast wydziału handlowo — przemysłowego szkoły przemysłowo-handlowej żeńskiej im. Dmochowskiej.

Laval odmówił poparcia Litwie ?

BERLIN, (PAT). — Korespondent paryski „Deutsche Allg. Ztg.“ ogłasza następujące informacje o wczorajszej konferencji ministra Lavala z litewskim ministrem spraw zagranicznych Lozorajtisem.

Min. Lozorajtis stara się zapewnić Litwie poparcie Francji w spornych kwestjach litewsko — niemieckich, przyczem miał się spotkać z dyplomatyczną odmową.

Litewski minister żądał wyjaśnienia, czy Francja poprze stanowisko rządu kowieńskiego w sprawie interpretacji statutu kłajpedzkiego. Odpowiedź Lavala nie wypadła pozytywnie, w myśl życzenia Litwy. Min. Laval miał zwrócić uwagę min. Lozorajtisowi na interes Francji w dojściu do skutku paktu wschodniego, przytem min. Laval wyraził jakoby opinję, że Niemcy tak długo pozostaną zdala od systemów paktów, dopóki nie nastąpi uregulowanie kwestji kłajpedzkiej.

Chadecja nie chce brać udziału w wyborach

(Telef. od wł. koresp. z Warszawy)

W dniu 5 bm. obradował Zarząd Główny Chrześcijańskiej Demokracji. Zarząd ten między innemi uchwalił zabronić członkom tej partji brania udziału w wyborach w związku z uchwaleniem nowej ordynacji wyborczej.

Od Wydawnictwa

Ze względów technicznych zmuszeni jesteśmy odłożyć zamieszczenie „Chwili bieżącej w ilustracji“ do jednego z najbliższych numerów.

Z Komitetu Obywatelskiego Uwiecznienia Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego w Wilnie

W dniu 5 lipca r. b. odbyło się kolejne posiedzenie Prezydjum Komitetu Obywatelskiego pod przewodnictwem Gen. St. Skwarczyńskiego.

Na wstępie Przewodniczący złożył sprawozdanie z działalności Biura. Biuro wystosowało do Komitetu Naczelnego prośbę o spowodowanie władz i instytucyj centralnych, mających w Wilnie swe oddziały, by osiągnięte z ofiarności pracowników tych oddziałów sumy nie były przesyłane do Warszawy, lecz — przekazywane bezpośrednio na konto Komitetu Wileńskiego. Również zwrócono się do Komitetu Naczelnego z prośbą o interwencję, by władze i instytucje centralne miały na względzie specyficzne warunki gospodarcze Ziem Wschodnich (a głównie Wileńszczyzny) i w okresie gromadzenia funduszów na pomnik Marszałka w Wilnie udzielały z oględnością poparcia akcjom społecznym, jeżeli chodzi o prowadzenie tych akcyj na naszym terenie, zalecając czynnikom lokalnym współdziałanie tylko z akcjami o pierwszorzędnem znaczeniu państwowo-społecznem. W dalszym ciągu swego sprawozdania Przewodniczący poinformował o charakterze grobowca Marszałka Józefa Piłsudskiego na Rossie, o pomyślnych naogół dla Wilna wynikach interwencji przewodniczącego Sekcji Pomnikowej p. Rektora Staniewicza, w sprawie znanego wywiadu gen. Wieniawy-Długoszewskiego i wreszcie — o nawiązaniu stałego kontaktu z Komitetem Nowogródzkim, którego delegat stale uczestniczy w posiedzeniach Prezydjum Komitetu Wileńskiego.

Następnie gen. Skwarczyński, już w charakterze przewodniczącego Sekcji obchodowej, zakomunikował, że uroczystości przeniesienia Serca Marszałka na Rossę odbędą się przypuszczalnie w drugiej połowie września. Sekcja obchodowa opracowała już projekt trasy orszaku żałobnego. **Orszak pójdzie ulicą Ostrobramską do Ratusza, stąd Wielką i Zamkową do placu Katedralnego, następnie Mickiewiczowską, Jagiellońską, Zawalną, Sadową, zaul. Gościnnym, Kolejową i stąd pod mostem kolejowym na Rossę. Prezydjum w zasadzie zaakceptowało ten projekt trasy.**

P. Prezydent Maleszewski, jako przewodniczący Sekcji Finansowej, złożył sprawozdanie z działalności tej sekcji. W toku dyskusji nad tem sprawozdaniem poruszona została kwestja niesprecyzowania dotychczas stanowiska Komitetu Naczelnego co do formy uwiecznienia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wilnie. Prezydjum stwierdziło, że Komitet Wileński już zdecydował uwiecznienie pamięci Marszałka w formie budowy pomnika w Wilnie i że na ten tylko cel Komitet Wileński gromadzi fundusze.

W dalszym ciągu Prezydjum przeszło do załatwienia wniosków o charakterze organizacyjnym i uchwaliło:

1) upoważnić przewodniczącego do kooptowania nowych członków w imieniu Prezydjum według uznania.

2) potwierdzić uchwałę Prezydjum z dnia 11 czerwca r. b. o nadawaniu komunikatów prasowych przez poszczególne Sekcje wyłącznie za pośrednictwem Biura.

Z uwagi na historyczne znaczenie pierwszych posiedzeń Komitetu Wileńskiego Prezydjum uchwaliło wezwać sekretarza Komitetu, p. M. Szydłowskiego, do uporządkowania protokułów pierwszych posiedzeń Komitetu (plenum, Wydziału Wykonawczego i Prezydjum).

Na zakończenie uchwalono dokooptować do Prezydjum p. dyr. K. Falkowskiego, jak również zapewnić przedstawicielom kolejnictwa miejsca w odpowiednich sekcjach.

Poseł Rzeczypospolitej w Łotwie Z. Beczkowicz

zakończył zwiedzanie Latgalji

Poseł R. P. w Rydze **Z. Beczkowicz** zakończył, jak nam komunikują, zwiedzanie Latgalji — czwartej dzielnicy Łotwy, w której zdobywaniu czynny udział brała Dywizja Legjonowa W. P.

Zwiedzanie rozpoczął poseł Beczkowicz od Dyneburga, skąd w asyście konsula **T. Buynowskiego,** udał się samochodem do Agłony, gdzie zwiedził stary klasztor dominikański z cudownym obrazem Matki Boskiej oraz bibljoteką, w której znajdują się białe kruki — stare księgi polskie. W Fejmanach poseł Beczkowicz odwiedził stary drewniany kościół, w którym znajdują się do dzisiaj dzwony z napisami polskiemi.

Po przez Rozentowo i Preznę, gdzie przybyłego gościnnie podejmowano w siedzibie państwa Sołtanów, poseł Beczkowicz przybył do Rzerzycy. Pomimo późnego wieczoru w Rzerzycy przywitały przybyłego dzieci polskie w lokalu polskiej szkoły powszechnej oraz przedstawiciele starszego społeczeństwa w lokalu Gimnazjum Polskiego.

Po zwiedzeniu Lucyna, pogranicza sowiecko-łotewskiego, Dewalewszczyzny, Posinia, Dubeli, Birże i Skaisty — poseł Beczkowicz udał się do Krasławy, gdzie po Mszy św. złożył kwiaty na grobach żołnierzy polskich, którzy zginęli tutaj w 1920 r.

W drodze powrotnej poseł Beczkowicz zatrzymał się w Dyneburgu, gdzie był obecny na drugiem Święcie Sportu Polskiego oraz brał udział w procesji Bożego Ciała.

We wszystkich ośrodkach, w których zamieszkują Polacy, poseł Beczkowicz starał się zaznajomić się z ich życiem, odwiedzając świetlice, szkoły polskie, domy polskie i t. d.

Odwiedzając Elern, Laukiesy i inne miejscowości, słynne z walk w r. 1920 — poseł Beczkowicz złożył wiązanki kwiatów na licznych mogiłach, rozrzuconych po ziemi łotewskiej, a świadczących o udziale bohaterskiego Żołnierza Polskiego w walce o wolność naszą i waszą.

KURJER SPORTOWY

Ślubowanie olimpijczyków w Warszawie



W pięknie udekorowanej sali Warszawskiego Tow. Wioślarskiego odbyło się uroczyste ślubowanie 28 członków Polskiej Drużyny Olimpijskiej. Przysięgę odebrał płk. Glabisz, przewodniczący Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Niedziela na Boiskach sportowych

Program niedzielnych imprez sportowych jest następujący:

WARSZAWA

Na Stadjonie Wojska Polskiego mecz o mistrzostwa Ligi pomiędzy Polonią a Wisłą.

Na boisku AZS ciekawy mecz piłkarski pomiędzy AZS. a reprezentacją aktorów filmowych z Dymszą na czele

Na torze Legji — zawody kolarskie za prowadzeniem motorów

NA PROWINCJI

W Białymstoku zakończenie mistrzostw lekkoatletycznych Polski. Program drugiego dnia przedstawia się następująco: przedbiegi sztafety 4×400 mtr, przedbiegi 400 mtr. przez płotki, finał sztafetowy 4×100 mtr., oszczep, przedbiegi 200 mtr, 5 klm., skok wzwyż, międzybiegi 200 mtr., finał 400 mtr. przez płotki, rzut młotem, finał 200 mtr., trójskok i finał 4×400 mtr.

W Krakowie marsz eliminacyjny przed marszem Szlakiem Kadrówki i mistrzostwa kolarskie Krakowa na 100 klm.

W Bydgoszczy wielkie międzynarodowe regaty wioślarskie.

W Łodzi wyścig kolarski dokoła Łodzi na dystansie 204 klm.

W Poznaniu mecz ligowy Warta — Ruch.

W Świętochłowicach mecz ligowy Śląsk — ŁKS.

We Lwowie mecz ligowy Pogoń — Legja.

W Inowrocławiu lotniczy zlot gwiaździsty z udziałem przedstawicieli 11 aeroklubów polskich i Aeroklubu Gdańskiego. Ogółem spodziewany jest przylot 30 maszyn. Pozatem zakończony zostanie ogólnopolski turniej tenisowy o mistrzostwo zdrojowiska.

W Sopotach międzynarodowe zawody pływackie z udziałem Bochenskiego i Szrajbmana.

Dziś regaty międzynarodowe w Trokach

Dziś w Trokach punktualnie o godz. 13, rozpoczną się międzynarodowe regaty wioślarskie o mistrzostwo Wilna. W regatach biorą udział osady 8 klubów z „Germania“ z Królewca na czele, „Wisła“ i Syrena“ z Warszawy, oraz klubami Wilna.

Regaty zapowiadają się bardzo interesująco. Wczoraj rano przyjechali wioślarze z Królewca i Warszawy. Przez cały dzień odbywały się treningi. Jezioro było stosunkowo spokojne.

Organizatorzy regat zapewnili dostateczną ilość autobusów, które odchodzić będą od godz. 7 rano z placu Orzeszkowej. Autobusy odchodzić będą co kilkanaście minut. Dziś sportowe Wilno wybiera się do Trok.

Dziś konkurs hippiczny pań i wyścigi konne

Dzisiejsze wyścigi konne będą niewątpliwie cieszyć się rekordowem powodzeniem ze względu na konkurs hippiczny pań i na szereg ciekawych biegów.

Wyścigi rozpoczynają się o godz. 15 min. 30, a konkurs hippiczny punktualnie o godz. 14 m. 30.

Stan konta PKO Nr. 164.111 na pomnik Marszałka J. Piłsudskiego w Wilnie

Stan z dnia poprzedniego zł. 5203,63.

1) „Nasza Szkoła“ w Wilnie zł. 23,00; 2) Koło Młodzieży PCK. kl. IV—B przy Szk. Powszechnej Nr. 11 zł. 22,71; 3) Spółdzielnia Uczn. Szk. Powsz. Nr. 2 w Wilnie zł. 50,00; 4) Nauczycielstwo Szkoły Zawodowej im. „Promienistych“ zł. 15,20; 5) Stow. Op. Rodz. przy Gimn. im. Orzeszkowej w Wilnie zł. 100,00; 6) Drobiazgowicz z Jazłkowa zł 3,00; 7) Ros. Koło Muzyczno - Dramatyczne zł. 22,28; 8) Państwowe Gimn. im. Tomasza Zana w Mołodecznie zł. 29,65; 9) Ucz. Gimn. im. Orzeszkowej w Wilnie 50,00; 10) Związek Pracowników Miejskich w Wilne zł. 200,00; 11) Organizacje Uczniowskie Szk. Pow. w Sałach zł. 18,00; 12) Alisiewicz Władysław z Zodziszek zł. 22,00; 13) Szkoła Powszechna Nr. 34 w Wilnie zł. 73,50; 14) Szkoła Powszechna w Krukach zł. 16,00, 15) Szkoła Powsz. w Nowej Myszy zł. 4,00; 16) Szkoła Powsz. i Gimn. „Tarbut“ w Wilnie zł. 21,55; 17) Szkoła Powszechna Nr. 2 w Wilnie zł. 28,05; 18) Stowarzyszenie Techników Polskich w Wilnie zł. 500,00; 19) Wileński Okręgowy Związek Piłki Nożnej w Wilnie zł. 50,00; 20) Personel Szkoły Powszechnej Nr. 33 w Wilnie zł. 30,00.

Stan na dzień 22 czerwca 1935 r. zł. 6491,57

—oOo—

Higjena i ochrona pracy

Inspektorat Pracy podjął akcję, zmierzającą do zapewnienia należytych warunków bezpieczeństwa, higjeny i ogólnej ochrony pracy na robotach publicznych w województwie wileńskiem.

Zaznaczyć należy, iż w Wileńszczyźnie zatrudnionych jest przy różnych robotach około 4000 robotników.

KOLUMNA LITERACKA

pod redakcją Józefa Maślińskiego

AMETYST i SZMARAGD

(Z cyklu „Sylwety kobiece“, poświęconego St. Wasylewskiemu)

Nazywano je Ametyst i — zdaje się — Szmaragd. Były drobne, wiotkie, w zaciepłe—jak na klimat ich rodzimej wyspy—w pyszne brokaty ubrane—i bardzo nastraszone: I bardzo czarne. Małe ciemnoskóre księżniczki z pałacu z bajki. Czarne, bo córki czarnego papy; nastraszone — to czarny papo jest królem i wszystko może — nie tylko tu, ale — zdaje się na całym świecie również. Pozatem brodały, czarny papo nie zna litości, i wobec jego gniewu jednako popielatą szarością okrywają się czarne twarze ludu dworaków i córek — księżniczek. Że są księżniczkami — wiedzą o tem dobrze, jak też i o tem, że ten biały zamorski wielki władca, językiem którego mówią tu wszyscy i którego wszechpotężny papo uwielbia a którym później pogardzi — że ten wielki władca ma za żonę taką samą ciemną dziewczynę jak one — może trochę tylko jaśniejszą! — która urodziła się tu, niedaleko, również na wyspie, o której dowiedzą się później, że nazywa się: „Martyniku“... Narazie nazywają ją między sobą po staremu, po karaibsku „Madanina“ — ładne imię, słodkie jak łodyga trzciny cukrowej w ustach. Wróżka przepowiedziała ciemnej dziewczynie, że będzie „więcej niż królową“. Spełniło się. Daleka władczyni umie tak ładnie się ubierać! Ametyst i Szmaragd dostają czasami z krainy jej poddanych wzorzyste szale, brokaty i aksamity. Widziały nawet pewnego razu jej wizerunek — mały, barwny portrecik w złotej obwódce wianka laurowego! Niestety!



KRÓL HENRYK I KRZYSZTOF
(z almanachu dworskiego 1818 r.)
Fot. Wł. Krymow.

Znacznie jest od nich bielsza! Poczciwy Monsieur Vestrey, który widział piękną królowę zbliska, pociesza je, że to się tylko tak maluje i że gdy dorosną — napewno będą tak samo piękne jak ona. Monsieur Vestrey'owi można wierzyć, bo mimo, że jest twój, ciemny, ma szczęście posiadać połowę krwi białej — jest mulatem. Pozatem M-r Vestrey uczył się we Francji i jest bardzo mądry. M-r Vestrey codziennie spisuje dla czarnego papy wszystko, co się w domu i w kraju stało, bo czarny papo nie może: jest niepiśmienny. Ale papo jest jednak mądrzejszy od M-r Vestrey'a bo to papo mu wszystko mówi co należy pisać i wtedy dopiero M-r Vestrey pisze. Tak pisze sobie niekiedy całemi godzinami (Gdyby potrafiły — wytłumaczyłyby Ametyst i Szmaragd, że Monsieur Vestrey jest historjografem JKMości ich ojca) Papo jest królem i jest najmądrzejszy i najbogatszy. Rzeczywiście, takiego domu, jak dom papy, gdzie mieszka on sam, ministrowie i one, nie ma nikt na całym świecie! Długo się myliły, zanim się nauczyły, że jest to „pałac“ i że się nazywa „Sans Souci“. Wznosi się — ogromny, ze swoją kaplicą, tarasami i wspaniałemi schodami na zboczu góry, u wylotu wąwozu. Otaczają go ogrody jak z bajki, gdzie fontanny szemrzą wśród kobierców kwiatów, ścieżki są wysypane błyszczącym białym morskim piaskiem, różowe muszle okalają klomby... Wewnątrz pałacu na ścianach — dziwne, jak srebrna stężała woda lśniące tafle z których zawsze występują na spotkanie księżniczkom dwie postacie — jedna jak dwie krople podobna do siostry druga — nieznana a zarazem jakoś dziwnie znajoma jej towarzyszka. Wokół stoją duże kolorowe naczynia, do których nigdy się nie nalewa ani gorącej polewki, ani wina, ani nawet kwiatów do wody się nie wstawia. Naczynia są ciemnogranatowe ze złoceniami. Na ścianach porozwieszane są obrazy i szare wypłowiałe dywany, z blademi jakgdyby zarysami niby to ludzi, drzew i ptaków...

Wychowawczynie — Amerykanki wytłumaczą później Ametystowi i Szmaragdowi, że naczynia te — to wazy i że się nazywają „Sèvres“; że wypłowiałe dywany na ścianach — to gobeliny; że są bardzo drogie i sprowadzone—jak i ich sukienki — z zamorskiej krainy potężnego białego „więcej niż króla“. Wytłumaczę im też, że nie wolno biegać i ślizgać się po błyszczących podłogach — a to takie wesołe! — Że nie wolno być nieuważnemi w kaplicy, w niedzielę, gdy Jego Eminencja Monsignor Jan de Dieg Gonzales, arcybiskup i spowiednik królewski celebruje Mszę Św. że nie wolno... Ach dużo jeszcze czego nie wolno, bo się jest księżniczkami i córkami potężnego króla — niechaj nawet czarnego i niepiśmiennego, niechaj nawet — ale cyt, cicho, ostrożnie! i czy nikt nie podsłuchuje? — byłego niewolnika! Tak. Bo papie poprostu się udało. Udało się to, co się dotychczas nie udało wodzowi czarnych Toussaint'owi, którego biali zwabili do siebie i zamorzyli. A gdy zamorzyli, jeden z białych napisał o nim dużo i wierszem.

Walczył z nim zły generał, krewny teraźniejszego „więcej niż króla“ z za morza, żonaty z jego piękną siostrą. Ale duchy krajowe ukarały złego generała — zabrała go żółta febra. (Gdyby potrafiły — wytłumaczyłyby Ametyst i Szmaragd, że generał nazywał się Leclerc i był mężem Pauliny Borghese; pisarz zaś — Lamartine'em i autorem pięcioaktowej tragedji „Toussaint Louverture“.) — Nie udało się również i Dessalines'owi, który ogłosił siebie nawet „więcej niż królem“, dużo zabijał, aż sam został wreszcie zabity... Papie się udało — i oto teraz one są księżniczkami i — jeszcze czarniejsze w swoich białych brokatach — jadą gdzieś w złocistej karocy, ze stangretami w dworskich liberjach, na przedzie zaś cwałują czarny książe — marszałek Dworu Monseigneur de Fort - Royal czarny stolnik ks du Port — de Paix, czarni koniuszy baron de Montpoint i łowczy ks. de Dondon, a w świcie ich grzecznie się uwijają gruchając po-kreolsku czarni ks. de la Marmelade, hrabia de Laxavon i hr. de Limonade.

* * *

Nie do uwierzenia... A jednak wszystko to było i działo się na Haiti w ll. 1811—20, za panowania JKM. króla Henryka I Krzysztofa. Syn niewolnika i sam niewolnik — Henryk - Krzysztof, urodzony na wyspie Granada czy też św. Krzysztofa, murzyn dziki i nieokrzesany — przywieziony został na Haiti. Był niepiśmienny, ale „wolę miał żelazną i namiętności wulkaniczne“ — jak mówi o nim najnowszy jego biograf*). Zagarnął więc władzę na wyspie, wydzieranej sobie w ciągu wieków nawzajem przez Hiszpanów, Francuzów i Anglików. (Odkrył wyspę Kolumb i nazwał ją „Ispaniola“. Nazwa tubylcza brzmiała „Haiti“, t j. „Kraj górzysty“. Później zmieniono tę nazwę jeszcze raz na „San - Domingo“ — „wyspa świętego Dominika“). Murzyn zagarnął władzę — ale nie zechciał nazwać się Cesarzem. Byłoby to naśladowaniem Dessalines'a, który przecie tak marnie skończył... Zabobonny strach nie pozwalał używać tytułu, naznaczonego piętnem nieszczęścia i gwałtownej śmierci. Upadek Napoleona tylko umocnił Henryka — Krzysztofa w tem przekonaniu. Był poprostu oburzony! Poprzysiągł, że nigdy się nie upodobni do tego parwenjusza, który dał się wypędzić, uwięzić i nie potrafił nawet umrzeć Cesarzem! Niewątpliwie, miał w sobie ten syn niewolników jakiś patos królewskości. Zachował się jego portret w szatach królewskich w almanachu dworskim, wydanym na jego rozkaz na w. Haiti, w Milo koło Capstaitien, w pałacu Sans - Souci, w r. 1818. „Gotha“ na Haiti! Lecz wobec faktu powstania czarnej monarchji i czarnej arystokracji zaszła potrzeba i almanachu. Pod bogatym namiotem z herbami i pióropuszami u góry widnieje krzesło tronowe. Król Henryk — Krzysztof stoi w kostjumie koronacyjnym i w płaszczu królewskim, będącymi wierną kopją dalmatyki i płaszcza, usianego pszczołami napoleońskiemi, ze słynnego „Koronacyjnego“ portretu Gérard'a lub też Davida (na Zamku król. w Warszawie). W ręku dzierży wysoką dzibę — berło, z orłem na górze. Drugie berło, ze słynną „ręką sprawiedliwości“ Kapetyngów (i Napoleona) stoi tuż obok. Czarny, brodaty — ma na głowie pyszną barokową ludwikowską koronę, na piersiach — łańcuch i krzyż orderu przypominającego Legję Honorową, na rękach — białe rękawiczki, na nogach — białe atłasowe pantofle. Dziwaczna, prawie koszmarna transpozycja pięknego białego Imperatora ze wspomnianego portretu — jakgdyby czarny jego negatym! Takim najwięcej lubiły ojca Ametyst i Szmaragd, bo były wtedy z niego dumne — i jeszcze bardziej przed nim wówczas drżały — gdy się jawiał w otoczeniu czarnych szamerowanych szambelanów i ministrów, czarnych hrabiów i książąt—ukoronowany, czarny, kapiący złotem, potworny, wspaniały... Kochające i ukochane — o okrucieństwie ojca nasłuchały się biedne drżące Szmaragd i Ametyst niejednej opowieści!

* * *

Oto, naprzykład, jak ojciec ich budował twierdzę La Ferrière. Rozpoczął ją na stromej skale Bonnet—ä—l'Evêque jeszcze Dessalines. Było to coś wprost cyklopicznego — za budulec służyły tu głazy grubości 30 stóp. Za jedyny środek techniczny — ręce niewolników. Jak na piramidach. To też „każdy kamień kosztował życie ludzkie“ —jak mówi podanie. Twierdza była potrzebna, bo zdrada zawisła w powietrzu. Zdradę czuł Henryk wszędzie, tępił ją bezlitośnie, ale mogła go zaskoczyć w każdej chwili. Na ten najgorszy ostateczny wypadek miał zawsze z sobą naszykowany pistolet naładowany jedną jedyną kulą — złotą, królewską. Dla siebie. Twierdza miała go bronić przed zdradą i przed Francuzami. Otoczona niedostępnym murem, poprzecinana dołami, kryła w sobie tajemnice w skale żłobionych lochów. Wszyscy robotnicy zostali zgładzeni. „Tajemnicę tej twierdzy zna tylko dwoje ludzi — W. Kr. Mość i ja“, powiedział do Henryka — Krzysztofa Francuz — budowniczy, stojąc z nim na krawędzi wieży rogowej. — „Nie, tylko jeden!“ — odpowiedział król, strącając go do otchłani. Od takich opowieści ciarki przechodziły po czarnych lśniących plecach Szmaragda i Ametysta, lecz ojciec wydawał się jeszcze potężniejszy. Gdy tymczasem był tylko okrutny i — słaby. I skazany.

* * *

Zdrada rosła. Wiedział o tem. Coraz częściej sam na sam ze swym pistoletem — przekręcał jego bęben... Na stół wypadała jedna kulka. Złota. Królewska. Dla siebie.

Sergjusz Konter.

*) Wł. Krymow. „Karakasy i Barbadosy“

Dokończenie art. na str. 10-ej

List z Paryża

Tu się można nadyszeć ojczyzny...

Znowu spotykamy się w Levalois - Perret, upał, śmierdzą dymy i benzyna, zieloność pod murami baraków razi — sztuczne, papierowe drzewa. Zmieniło się Levalois. Była jesień, zima — przywykło się już do symetrycznego ciemnego piekła garażów i fabryk, gdzie wieczorami świecą gazowe latarnie i ziewają patronki pustych kafejek. A tu lato, brud paryskiego nieba. Nie zmienił się tylko mur i żelazna brama, ten sam napis „Asile polonais“, te same niegolone twarze bezrobotnych. Niedługo wieczór, więc wracają z połowów. Przynoszą w podarunku Platona po portugalsku, tubę od starego telefonu i złoty odłamek szpilki do krawata. Pod murem siadają i sortują zdobycze. Stosy cylindrów, rumowiska pantofli leżą w kurzu, zmieszane z dziurawemi garnkami i kłębami drutu. Rano przyjedzie mały Żydek jednokonnym wórkiem (zupełnie taki sam jak gdzieś pod Mejszagołą) i kupi to śmiecie żeby sprzedać z zarobkiem na „pchlim rynku“ przy Porte Clignancourt. Zawód śmieciarzy popłaca: w kubłach z odpadkami można znaleźć wszystko czego dusza zapragnie — bogate miasto wyrzuca swój dobytek, nie martwiąc się zbytnio jego wartością. Od śmieciarzy niesie brendką — wszyscy piją na umór denaturat, wina nie lubią, to nie na ich gardziołka. Codziennie wieczorem wybuchają wielkie wrzawy, tłuką się, grożą nożami odźwiernemu — wtedy cichutko przyjeżdżają „krowy na kółkach“ t. j. patrole policji na rowerach i biją po pyskach, jak to tylko francuska policja umie — aż wreszcie nastaje błoga noc, baraki milkną i staczają w ciemnościach batalje z wszami. Dzisiaj cisza — jeszcze tkwi w pamięci wielka awantura, gdzie byli ciężko ranni i paru agentów też nieźle spłynęło krwią — więc nastrój idylliczny. Starzy wyjadacze, którzy przeszli przez Legję cudzoziemską i włóczyli się po całej Afryce czy Indochinach chwalą sobie spokojne życie w barakach: drobne mordobicia i dźganie się nożem traktują jako dziecinne igraszki, a wszy i inne niewygody znoszą z zupełną obojętnością.

Prowincjały, które nosa nie wysunęły poza Europę skarżą się i robią zbrojne szturmy do Konsulatu, żądając odesłania do kraju. Ale skoro przychodzi na nich kolej—trzeba ich pod eskortą policyjną prowadzić do wagonów, bo wieją, sprzedają swoje bilety za połowę ceny i po jednem dobrem pijaństwie zostają po dawnemu w barakach — są tacy, co praktykowali ten sposób po trzy i cztery razy. Dziwnie z perspektywy Levalois wyglądają powieści o emigrantach—taki Jan Wiktor naprzykład — w swoich „Wierzbach nad Sekwaną“ kwilił i szlochał nad duszą polskiego chłopa ginącą na obczyźnie. A okazuje się, że dusza polskiego chłopa jest zawsze trzeźwa i zdrowa i taką już zawsze zostanie. Jak tam żyje się panie Bąk? pytamy starego draba z ryżym wąsem. Ano, żyje się, żyje się niezgorzej—mruczy Bąk, wiecznie zalany—bidy to niema—o pieniądze nietrudno. Francuza takiego tu znam, jak do niego przyjdę to stawia trzy litry wina, kiełbasy ile zachcę — jak się napiję to sobie śpię a on mnie wtedy rozbiera i, z przeproszeniem...

Jakże to panie Bąk, pan pozwalasz na to? — Iiii... co mi tam: ja przecie śpię — a on niech se tam merda.

Zdrowa filozofja, bez wątpienia. Jakże tu taką kryształową duszę zdeprawować? Dziesięciu Gide'ów nie dałoby rady!

Szczękają menażki — bezrobotni dostają swoją zupę, tłoczą się w ogonkach do kuchni. Zakładają się — będzie dziś repeta czy nie? A powinna być, bo spece od hal przynieśli kilka worków kradzionych jarzyn — po sprawiedliwości kuchnia powinna dziś dać repetę.

Czesław Miłosz.

U pisarzy

KUBEK W KUBEK

Od pana Henryka Ptaka otrzymałem list który podaje w oryginalnej pisowni autora:

Odnośnie do łaskawie napisanej recenzji mego tomiku poezji p. t. „Kraków żyje w legendzie“ muszę sprostować twierdzenie, jakobym czerpał wskazówki z Duhamela, że Duhamela nie czytałem, co nie uważam ani za nie dla mnie dodatniego ani ujemnego.

W jednem się tylko zgadzam z Panem, że nie zależy mi na Pańskich pochwalkach a to z racji, że sprawozdanie z książki nie jest rzeczowem.

Epitet, jakim mię Pan obdarzył na końcu (grafoman) przypomina mi podpis służącej na własnej karcie meldunkowej, połączony z wysunięciem języka na brodę

Nie mogę uważać tej recenzji za nic innego jak tylko za Pańską kartę wizytową.

Z poważaniem
(podpis nieczytelny)

Dla lepszej orjentacji należy przypomnieć, że przed miesiącem wydrukowałem w „Kolumnie“ kilka recenzyj, z których jedną poświęciłem zbiorkowi wierszy p. Ptaka. Recenzję tę zakończyłem takiemi rozważeniami i przypuszczeniami:

„Widząc tedy, że mądry p. Ptak da sobie w życiu radę, nie uważam, ażeby były mu jeszcze potrzebne jakieś moje pochwały. Sądzę nawet, że nie zaszkodzi mu jeśli go nazwę grafomanem“.

J. M.

Przyp. red. Ewentualną dalszą korespondencję zamieścimy chętnie.

J. M.

KOLUMNA LITERACKA

AMETYST I SZMARAGD

(Dokończenie artykułu ze strony 9-ej)

Siły go opuszczały. W kaplicy, podczas modlitwy, rażony został apopleksją. Szary popłoch naznaczył czarne zlęknione twarze. Nieprzytomnego zaniesiono do apartamentów. Ztyłu szły zbiedzone Szmaragd i Ametyst i głośno zawodziły. Ale to jeszcze nie był koniec. Spróbował raz jeszcze zjawić się przed wojskiem, dosiąść konia... Upadł — i znów go nieprzytomnego odniesiono do pałacu. Koniec zbliżał się. Zdrada rosła. Czuł, że może nastąpić taka chwila, gdy zabraknie mu sił do zastrzelenia się. Zwołał więc całą swoją rodzinę, pożegnał się z każdym... Kazał wszystkim wyjść do sąsiedniego pokoju... Nastąpiła chwila nieznośnej, wprost potwornej ciszy... Wtem coś... jakiś dźwięk... jakgdyby coś niegłośno pękło... Rokokowy pokój napełnił się nagle czarnym wrzaskiem i karaibskiemi zaklęciami nad umarłym... Wyszarzałe twarze krzywiły się w grymasach szlochu, fjoletowe wargi drgały... Amerykańskie guwernantki pomyślały że najwyższy czas jaknajprędzej wracać do Filadelfji

* * *

I odtąd niemasz już ani słuchu ani śladu po małych księżniczkach królewskich, po Szmaragdzie i Ametyście. Zagubiły się w tłumie takich samych jak one ciemnoskórych i kruczowłosych dziewcząt, o nosach spłaszczonych i wargach wydętych — jedna jak wszystkie, wszystkie jak jedna...

* * *

Obecnie Haiti jest zajęte przez Amerykanów. Stolica Porte—au—Prince nie została jeszcze ostatecznie zbanalizowana — mimo kilku nowowybudowanych domów europejskich gmachu koszar, kilku will i nieciekawego pomnika Dessalines'a. (Lepszy jest pomnik Toussaint'a).

Nawpółzrujnowany pałac Sans-Souci istnieje do dziś dnia. Twierdza ocalała prawie nietknięta. W głębokich cyklopicznych wnękach stoją nawet jeszcze bronzowe armaty, które nigdy nie strzelały. Za te armaty amatorzy proponują rządowi Haiti wielkie sumy, ale niema drogi, by sprowadzić je nadół. Rząd opiekuje się pałacem i twierdzą, jako pomnikami historycznemi. Ogromne nietoperze bezszelestnie latają tu po nocach... Na placu przed koszarami, mimo upału tropikalnego, ćwiczą amerykańscy żołnierze i marynarze. Białe mundury, korkowe hełmy... Gra werbel... Europa! Ale o kilka kroków dalej, tuż za miastem zaczyna się dzikie nietknięte Haiti... W górach brzmi jeszcze „tam — tam“ i mieszkają czarodzieje. Henryk — Krzysztof nie ma pomnika w swej byłej stolicy.

Sergjusz Konter.

Wśród pism

— **Zeszyt 12 Kobiety w Świecie i w Domu** omawia, jak zwykle, aktualne zagadnienia życia domowego, wychodząc jednak i poza ściany domu rozpiętością swoich zainteresowań.

Podniosłe wrażenia z pielgrzymki na Wawel referuje Natalja Jastrzębska. Roztropna Pani Domu głosi lepsze jutro naszych domów w artykule Nowe Drogi. Bogate działy: mód, robót ręcznych, kulinarny, lekarski, przegląd najnowszych wydawnictw, zakończenie noweli pióra Marji Jasieńczyk.

Aleja Marszałka Piłsudskiego



Jedną z głównych ulic Poznania przemianowano na aleję Marszałka Piłsudskiego Na zdjęciu — Aleja Marszałka Piłsudskiego podczas uroczystości nadawania jej nazwy. Po prawej stronie Zamek, w głębi uniwersytet.

Piszą do nas...

Pamięci Wodza

Upływają dni. Jesteśmy sami. Nic już tego faktu nie zmieni. Codzień to sobie uświadamiamy i gorycz na dnie tej świadomości nie staje się mniej cierpka, choć wróciliśmy do swoich zajęć i do swoich małych spraw, i choć nieraz, żal się Boże, słyszy się beztroski śmiech, jakby to straszne się nie było stało.

Odebrano nam kogoś najdroższego i nagle życie nasze straciło na wartości. Ktoś za nas czuwał, walczył, męczył się nieludzko, abyśmy mogli spokojnie spać. Lecz zostaliśmy sami. Z tego nieprędko się podniesiemy. Musimy o tem ciągle myśleć.

Zapewnienia, ślubowania, komitety — czynimy to jakby mimo naszej woli, bo taki jest mus, konieczność. Ale nie to jest istotne. Jego niema wśród nas — nie możemy sobie Polski wyobrazić bez Niego.

Tam, w Warszawie, z miejsca, gdzie stoi Belweder, zieje straszliwa pustka i ta pustka rozszerza się na całą Polskę. Rycerskość, wielkość, niezłomna siła, odeszły od nas. Widomego kształtu na tej ziemi już nie posiadają.

Wypełniło się wszystko za dni naszych, na oczach naszych. Przyszedł Mąż zapowiedziany, któremu dane było wszystko w naszej ojczyźnie rozwiązać i ożywić. Przyszedł ze słowem, z rozkazem, zaprzągł do czynu. — Uczynił rzecz większą i trudniejszą — pokonał wichrowatą naturę polską, zmienił psychikę.

Czyż można o nas teraz powiedzieć, że jesteśmy narodem warchołów albo niewdzięczników, my, którzy zdobyliśmy się na taką jednolitość w wyrazie bólu i w chęci kroczenia drogami Marszałka (że są faryzeusze, którzy przeciwstawiając się żałobie narodowej—czy to robi na kimkolwiek rażenie? — „jest to szmer kości, które na mogile słychać“).

Lecz zostaliśmy sami — wraca przeklęty leitmotiv. Wiara w nas słaba i to jest wielkie nasze nieszczęście. Inni byli nasi ojcowie. Mickiewicz, zapytany po śmierci żony przez jednego z przyjaciół, czy wierzy w powracające duchy, odpowiedział: — „Nie, bo nie wierzę w odchodzące“, — a Słowacki, w liście do matki twierdzi: „cały lud nasz umarły dawno jest z nami i to jest obcowanie świętych, którego księża nie umieli nam wytłumaczyć, to jest wlać go w wiarę naszą“.

Musimy w sobie tę wiarę obudzić, by prawda spuścizny Marszałka miała dla nas żywą moc. Nie dajmy Go bezcielesnej marze — Legendzie. Nie legenda i abstrakcja jest siłą lecz ucieleśnienie jej w żywej istocie, przepojenie jej żywą krwią.

Pamiętajmy, żeśmy na własne oczy widzieli, co może Człowiek. Choć nie możemy objąć tej wielkości, bo jest ona sama w sobie i źródła jej są nieznane — wiemy, w czem się przejawia. Imię jej cierpienie i ofiara. To prawda przez Chrystusa objawiona — ona to porusza glob, ona dźwignęła Polskę.

Ku jakiej przyszłości idziemy? Niepokój ogarnia, gdy widzi się bezideowość, karjerowiczostwo, nacjonalizm — zwłaszcza wśród młodego pokolenia. **Żyją jeszcze przyjaciele i towarzysze Marszałka — niech nam powiedzą, co zamierzają, jakiej Polski pragną, jak rozwiązać myślą zwłaszcza sprawę narodowościową i społeczną,** aby trud życia Marszałka nie poszedł na marne.

G. Kosińska.

Jan Kuszel i Eugenjusz Bałucki 83

PRZEGRANA

Powieść współczesna

Skradała się bezszelestnie pod drzewami, myśląc tylko o tem, by nie zboczyć z kierunku, w którym jak przypuszczała powinna się znajdować brama wejściowa.

Nie uszła daleko. Raptem rozległo się zawzięte, ochrypłe ujadanie psów, w krzakach przemknęły się cienie i dwa olbrzymy opadły Lolę po bokach.

Wyciągnęła rękę, zrobiła krok; psy się zbliżyły, nie przestając szczekać.

W domu wszczął się ruch: ktoś wyniósł lampę z pokoju, w którym okna były dotąd oświetlone, w korytarzu zadudniły ciężkie kroki, rozwarły się drzwi, odrzucone gwałtownem pchnięciem, w otworze stanęła czarna sylwetka męska, za nią druga.

— Kto tam?

— Złapali!—pomyślała z uczuciem bezgranicznej, dławiącej rozpaczy.

Widziała ogromne, białe kły, wyszczerzone na nią i fosforyzujące ślepia. Skoczyła naprzód i ledwo się utrzymała na nogach, bo psy złapały ją za suknię i osadziły na miejscu.

— Kto tam? — podbiegł Stark z lampą elektryczną, za nim gospodarz. — Co pani tu robi?

Lola nie odpowiedziała. Nieudana ucieczka złamała ją.

— Aha, rozumiem — ciągnął Stark kpiąco. — Nie, moja pani, to na nic się nie zda i radzę w przyszłości nawet nie próbować. Chodźmy do domu — dodał, biorąc ją poufale pod ramię — bo może pani dostać kataru.

Roześmiał się, zadowolony z dowcipu, drugi mu wtórował.

Lola straciła głowę. Wyrwała rękę i zaczęła krzyczeć przeraźliwie:

— Ratunku! Na pomoc!

Stark podbiegł z tyłu, wprawnym ruchem pochwycił ją za łokcie i wykręcił je na plecy:

— Tego już zadużo, moja mała! — zawołał brutalnie.

Zamilkła, zaskoczona niespodziewanem obezwładnieniem i bólem.

— Panienka morze wrzeszczeć do rana — dodał drugi — i tak nikt nie przyjdzie.

Szarpnęła się z całej siły:

— Bandyci! Na pomoc!

Stark się wściekł:

— Milczeć! — wrzasnął z pasją. — Zatknij jej pan gębę! — krzyknął do gospodarza domu.

Olbrzymia, szorstka dłoń przykryła prawie całą twarz Loli.

Stark złapał ją wpół, zdusił z taką siłą, że nie mogła oddychać. Z niesłychaną łatwością, o którą trudno go było podejrzewać, uniósł dziewczynę w powietrzu i zaniósł do pokoju.

Postawił ją na podłodze, obrócił twarzą do siebie i nie zwalniając z uścisku, powiedział z obleśnym uśmiechem:

— Panienka jest bardzo niegrzeczna...

— Precz!

— No, no, za takie gniewanie się ukarzę panienkę i ukradnę jej całusa.

Brutalnie chwycił ją za ręce.

Ujrzała rozszerzone oczy, usta skrzywione w ohydnym uśmiechu i wstrętną twarz.

Szarpnęła się wtył. Na chwilę stracili równowagę, lecz Stark znów chwycił dziewczynę wpół i mimo rozpaczliwego oporu przechylił ją łatwo na obok stojące łóżko.

* * *

Lipowiecki nie tracił czasu. Zdał sobie szybko sprawę z całości sytuacji. Był przekonany, że zniknięcie panny Wyszowieckiej i list są dziełem Anglików, których już oddawna miał na oku. Obecnie rozpuścił wywiadowców na wszystkie strony i w ten sposób śledził każdy krok Perkinsa i Archiego.

Wprawdzie drobiazgowe badanie ustaliło, że krytycznego dnia obaj od godziny szóstej po południu nie wychodzili z hotelu, zjedli kolację, a potem grali w szachy do północy, jednak to nie psuło koncepcji Olchy. Wiedział, że robota była pierwszorzędna i szedł dalej wytkniętym śladem, który zaprowadził go wkrótce do celu. Poszło to tem łatwiej, że Anglicy nie przypuszczali interwencji policji.

(D. c. n.)

Teatr i muzyka

TEATR MIEJSKI POHULANKA.

Dziś Teatr na Pohulance — nieczynny.

MIEJSKI TEATR LETNI W OGRODZIE PO-BERNARDYŃSKI.

— **Popołudniówka!** — Dziś, o godz. 4. ujrzymy na przedstawieniu popołudniowem w Teatrze Letnim arcywesołą, o komicznych sytuacjach, farsę wiedeńską „HURRA JEST CHŁOPCZYK" z T. Suchecką, F. Ściborową, K. Dejunowiczem, W. Ściborem i M. Węgrzynem w rolach głównych. Ceny propagandowe.

Wieczorem o godz. 8 m. 30 — w dalszym ciągu doskonała rewja (w 2-ch częściach 18 obrazach) p. t. „WITAJCIE NAM" — w wykonaniu pp.: J. Sokołowskiej, I. Carnero, J. Kozłowskiej, L. Sempolińskiego (zarazem kierownika artystycznego) i J. Sulimy — Jaszczołta. Poza tem udział bierze balet — 6 uroczych girls. Conferensieur — J. Sulima — Jaszczołt. Dekoracje B. Wagner. Zniżki (25 proc. i 33 proc.) — ważne.

Kupony i bilety bezpłatne — nieważne

PREMJERA W TEATRZE NA POHULANCE.

Dn. 9 bm. o g. 8 m. 30 wiecz odbędzie się premjera w Teatrze na Pohulance farsy w 3-ch aktach Hennequina i Vebera pt. „CODZIENNIE O 5-ej". Reżyser — J. Bonecki. Ceny zniżone.

PARK IM GEN. ŻELIGOWSKIEGO.

Dziś, o godz. 4 m. 30 popoł. popularny koncert muzyki lekkiej jazzowej, pod dyr. Józefa Kuczewskiego, z udziałem solistów L. Wajnówny i W. Hallera.

Wieczorem o godz. 9 pożegnalny koncert Oli Lilith.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA".

— **Ostatnie występy zespołu artystów pod dyr. Z. Wojciechowskiego.** Dziś, o godz. 8 minut 30, odegrana zostanie w wykonaniu zespołu artystów pod dyr. Wojciechowskiego jedna z najpiękniejszych operetek Lehara „KRAINA UŚMIECHU". Zgrany zespół tworzą: Fontanówna, Kisielewska, Czarnecki i Winiecki. Orkiestra pod batutą dyr. Z. Wojciechowskiego.

Ceny zniżone. Akademicy i wycieczki korzystają ze specjalnych ulg biletowych.

— **Dzisiejsza popołudniówka „Kraina Uśmiechu" w Lutni.** Dziś o godz. 4 pp. ujrzymy egzotyczną operetkę Lehara „KRAINA UŚMIECHU" w wykonaniu artystów operetki poznańskiej. Ceny zniżone.

TEATR REWJA.

Dziś, o godz. 4.30, 7 i 9.15 rewja, złożona z operetki, tańców węgierskich i ukraińskich oraz występów solowych i zespołowych pt. „Mama nie pozwoliła".

W poniedziałek jak zwykle premjera nowej rewji pt. „Pst pst... dziewuszko".

—oOo—

Historja o gotówce przyklejonej do obrazu

W Warszawie opowiadają sobie pocieszną historję, która przydarzyła się znanemu grafikowi p. L. Przed paru dniami przyjaciele spotkali go na ulicy Mazowieckiej, pędzącego w największy upał z ogromnym obrazem pod pachą. Chcieli go zatrzymać. Lecz ten nie zwalniał biegu, tylko mimochodem odpowiadał:

— Muszę ratować pieniądze, żywą gotówkę, ciężką forsę.

I pędził dalej w kierunku Placu Teatralnego. Wkrótce przybył do Generalnej Dyrekcji Loterji, doszedł do okienka i gwałtownie chciał przez nieduży otwór przecisnąć spory obraz, mówiąc:

— Wygrałem! Autentyczny los, tylko że jest tutaj na obrazie!

Zrobiło się zamieszanie i dopiero po dłuższej rozmowie wyjaśniła się cała arcyzabawna przygoda. Pan L. grał jakiś czas na Loterji, kupując stale ten sam numer. Niestety fortuna nie była dla niego łaskawa i nic nie wygrywał. Gdy się przekonał w ostatniej klasie poprzedniej loterji, że znów nie wygrał, rozsierdził się niepomiernie, przysiągł sobie, że więcej grać nie będzie i ze złości przykleił bilet loteryjny na jakimś obrazie, wiszącym u niego w atelier. Po kilku tygodniach zaczął jednak żałować, zwłaszcza, że los tak zrządził, iż kilku jego znajomych wygrało dość spore sumy w pierwszej klasie obecnej loterji.

— Trzeba jeszcze spróbować — pomyślał sobie i poszedł do kolektury z zapytaniem, czy ma jeszcze jego numer niesprzedany.

Kolektor zajrzał do książek, sprawdził i zapytał:

— A czy pan już podniósł wygraną w poprzedniej loterji?

— Wygraną? Jaką wygraną? — Zaczął się denerwować.

— **Na pański los padło 1000 zł.**

Malarz oniemał. Własnemi oczami sprawdził numer w urzędowej tabeli wygranych i nagle bez słowa i kapelusza wybiegł z kolektury i pobiegł do domu. Bilet jednak był mocno przyklejony. Zdenerwowany artysta bał się go zniszczyć i dlatego widziano go biegającego przez ulice miasta z olbrzymim obrazem.

Cała sprawa skończyła się szczęśliwie. W Generalnej Dyrekcji odlepiono ostrożnie cenny papier i wypłacono p. L. wygraną gotówkę.

Oczywiście natychmiast się uspokoił, a śmiejącym się z niego przyjacielom odpowiada:

— Trudno. Pierwszy raz wygrałem i byłem do tego nieprzyzwyczajony. Teraz pójdzie mi już łatwiej. 16 lipca zaczyna się znowu ciągnienie, gdy wygram, zafunduję sobie taksówkę. W każdym razie tabelę wygranych będę już bardziej uważnie przeglądał i biletów do obrazów nie przyklejał.

Najtrudniejsze zadanie letnich miesięcy

Przez sześć długich zimowych miesięcy wygląda się z utęsknieniem lata, pory wakacji i urlopów, a kiedy wreszcie lato nadchodzi, zjawia się nieodmiennie ta sama troska: jak spędzić najwygodniej, najzdrowiej, najmilej i naturalnie... najtaniej — letni urlop. Marzeniem każdego jest wyrwać się jaknajdalej z dusznych murów miejskich i kieratu codziennych obowiązków — na swobodę. Trzeba jednak liczyć się z możliwościami finansowemi i marzenia uzgodnić z budżetem tak, aby otrzymać najwięcej korzyści dla ciała i umysłu.

Taniość i pożytek łączą w sobie morskie wycieczki urządzane na polskich statkach. Dzięki tym wycieczkom, organizowanym z niesłabnącem powodzeniem od szeregu lat, każdy może, przy bardzo niewielkich kosztach i bez żadnych zbędnych formalności, wyjechać do Danji, Szwecji, Anglji, Belgji, Norwegji lub też zwiedzić cudowne kraje Południa.

Podróż morska dostarcza wielu niecodziennych wrażeń, orzeźwiających umysł i ciało, zaś miła, swojska atmosfera polskości nie pozwala odczuć przykrości osamotnienia wśród obcych — uczucia tak zwykłego przy wyjeździe zagranicę. Nadmienić trzeba, że polskie statki zapewniają pasażerom całkowitą sprawność, bezpieczeństwo i wygodę, a słyną szeroko, zwłaszcza dzięki swej znakomitej kuchni i ugrzecznionej usłudze. Podróżując na polskim statku, nie zostawia się pieniędzy u obcych, lecz wzbogaca polską flotę handlową z pożytkiem dla kraju.

Wszelkich informacyj o wycieczkach udzielają na żądanie: Gdynia — Ameryka. Linje Żeglugowe SA., Warszawa, Plac Małachowskiego 4. oraz Biura Podróży.

Czy wiecie pp. myśliwi,

że w dniu św. Huberta (3 listopada) 1935 r. ukaże się

Jednodniówka Łowiecka

Jednodniówka Łowiecka będzie:

Księgą pamiątkową Łowiectwa Wschodniego — Propagandą przyrodzonego piękna Ziem Wschodnich. — Zogniskowaniem Wschodniej Myśli Łowieckiej. — Pierwszem samodzielnem wydawnictwem łowieckiem na Wschodzie Polski.

Ze szpalt JEDNODNIÓWKI ŁOWIECKIEJ przemówią następujacy autorzy:

Bolesław Świetorzecki, Włodzimierz Korsak, Stanisław Zaborowski, Adam hr. Rzewuski, Witold Ziembicki, Józef Wł. Kobylański, Michał K. Pawlikowski Leopold Pac-Pomarnacki, Stanisław Wańkowicz i wielu innych.

JEDNODNIÓWKA ŁOWIECKA będzie bogato ilustrowanem, ozdobnem wydawnictwem na ładnym papierze ilustracyjnym, formatu in 4° objętości około 40 stronic i będzie stanowiła piękne album pamiątkowo - podręczne Myśliwego.

Wydawca: Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich, Wilno ul. Mickiewicza 11 (Klub Myśliwski).

BACZNOŚĆ PP. MYŚLIWI! — Cena Jednodniówki wyniesie około zł. 2 gr. 50 za zeszyt. Już obecnie należy zamawiać Jednodniówkę, kierując zamówienia pod wskazanym adresem, gdyż cena wydawnictwa w wolnej sprzedaży będzie wyższa niż w razie zamówienia.

BACZNOŚĆ PP. PRZEMYSŁOWCY I KUPCY! Ogłoszenie dane do Jednodniówki Łowieckiej, która rozejdzie się po całej Polsce w ilości 4000 egzemplarzy będzie najkorzystniejszą reklamą i najlepszą inwestycją handlową.

RADJO

WILNO

NIEDZIELA, dnia 7 lipca 1935 r.

8,20: Audycja poranna. 9.50: Pogad. 9,55: Progr. dzienny. 10,00: Nabożeństwo 11,57: Czas 12,00: Hejnał. 12,03: „W ognistej Andaluzji". 12,20: Poranek muzyczny. 13,00: Teatr Wyobraźni nadaje fragm. słuch. z dramatu „Hernani" W. Hugo. 13,20: D. c. poranku muz. 14,00: Godzina życzeń (płyty) 15,00: Audycja dla wszystkich w opr. J. Zapaśnika. 15,45: „Nowoczesne poplony" — pog. rolnicza 16,00: Utwory na fortepianie (muzyka polska) w wyk. M. Jonasówny 16.30: Trans., fragmentu regat wioślarskich w Brdyujściu. 16,45: „Typy powieści egzotycznej" 17,00: „Dla naszych letnisk i uzdrowisk" konc. 18,00: Transm. z Obozu Przysp. Wojsk. Męskiego w Piasecznej. 18,15: Krukowski na płytach. 18,30: „Cała Polska śpiewa". 18,45: „Podróż wagonem motorowym i samolotem". 19.00: Program na poniedziałek. 19.10: Konc. 19,25: Duety klasyczne. 19.50: Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami. 20,00: „Piłsudski, realizator Niepodległości"— odczyt. 20,10: Goldmark — Koncert skrzypcowy. 20.45: „Wybrane myśli J. Piłsudskiego". 20,50: Dziennik wiecz. 21,00: Trio wokalne. 21,30: „Na wesołej lwowskiej fali". — 22,00: Wiad. sportowe. 22,15: Wiad. sportowe wil. 22,20: Przemówienie posła F. Gwiżdża na temat „Dar racławicki dla płk. Sławka". 22,35. „Nasza Marynarka gra". 23,00: Wiad. met — 23,05: Muzyka taneczna (płyty). 23,30: Transmisja do Berlina muzyki tanecznej.

PONIEDZIAŁEK, dnia 8 lipca 1935 r.

6.30: Audycja poranna; 8.20: Program; 8.25: Chwilka społeczna: 11.57: Czas; 12.00: Hejnał; 12.03: Wiad. met., 12,05: Dziennik poł.; 12.15: Kwintet salonowy Al. Flato; 13,00: Chwilka dla kobiet; 13,05: Koncert; 15,15: Tańce słowiańskie Dworzaka (płyty); 15,25: Życie art. i kulturalne miasta; 15,30: Muzyka jazzowa (płyty); 16.00: Pogadanka dla dzieci starszych; 16,15: Mała Orkiestra P. R.; 16,50: Codzienny odcinek prozy; 17.00: Krótki recital śpiewaczy S. Szyfmanówny; 17,15: Karnawał zwierząt (płyty); 17,40: Koncert kameralny; 18,00: Jak powstaje talerz na którym jadamy; 18,15: Cała Polska śpiewa; 18,30: Z litewskich spraw aktualnych; 18,40: Chwilka społeczna; 18,45: Recital fortepjanowy Olgi Wizun; 19,05: Program na wtorek; 19,15: Koncert reklamowy; 19,30: Wędrówka mikrofonu — „Nałęczów" tr. z parku. Prowadzi W. Hulewicz; 19,50: „Co czytać"? — (Poezje o Józefie Piłsudskim); 20.00: Skrzynka pocztowa; 20.10: Audycja Słowacka; 20,45: Dziennik wiecz.; 20,55 Obrazki z życia dawnej i współ. Polski; 21,00: Koncert symfoniczny; 22,00: Wiadomości sportowe ogólne; 22.06: Wil. wiad. sportowe; 22,10: Muzyka lekka; 23,00: Wiad. meteor. 23,05: D. c. muzyki.

NADESŁANE.

Nawiązując do protokułu jednostronnego zamieszczonego w Kurjerze Wileńskim z dnia 3 lipca 1935 r. Nr. 179 (3424) stwierdzam: p. Gajewski Ludwik podał swój rzeczywisty adres w Wilnie, ul. Witoldowa 10, gdzie zawsze zamieszkuje przebywając z Grodna, lecz pp. Bortnowski Władysław i Fiter Czesław, podając się obecnie zastępców honorowych w sprawie p. Wróbla Piotra, nie umieli zachować się i postępować zgodnie z przepisami postępowania honorowego, a mianowicie, przebywając pod wskazanym przez p. Gajewskiego Ludwika adresem, Witoldowa 10, nie pozostawili ani kart wizytowych, ani też nie połatygowali się poraz wtóry pod wyżej wymienionym adresem, nie zostawili także listu do p. Gajewskiego wbrew §§ 77 i 78 i nie starali się dowiedzieć adresu p. Gajewskiego w Grodnie u pp. Banasewiczów, wykraczając temsamem przeciwko §§ 79 i 81 Kodeksu honorowego Boziewicza, na który powołuję się. Przyjęli natomiast na siebie rolę kiepskich wywiadowców, czy p. Gajewski był meldowany w Wilnie czy też nie, zamiast zapoznać się z obowiązkami zastępców honorowych, zawartemi w Kodeksie honorowym Boziewicza, na który tak skwapliwie się powołują.

6 lipca 35.

Dr. Bonasewicz Adam
Wilno, Witoldowa 10.

Z uwagi na ukazanie się treści jednostronnego protokułu w sprawie p. Wróbla Piotra w Kurjerze Wileńskim z dnia 3 lipca 1935 r. Nr. 179 (3424) niezgodnej z rzeczywistością, podaję do wiadomości odpis protokułu jednostronnego z dnia 26 czerwca 1935 r. w sprawie p. Czerewko Michała przeciwko p. Wróblowi Piotrowi:

* * *

Protokół jednostronny.

w sprawie zatargu między p. Wróblem Piotrem (urzędnikiem Starostwa Godzkiego w Wilnie) a p. Czerewko Michałem — Magistrem Praw, zam. w Wilnie ul. św. Jacka 10.

My, niżej podpisani stwierdzamy co następuje:

W dniu 23 czerwca 1935 r. p. Wróbel Piotr, będąc w towarzystwie jednej Pani i dwóch Panów, w czasie nieobecności p. Czerewko, odezwał się o nim w sposób oszczerczy a ubliżający jego honorowi. Na żądanie Pań aby w podobny sposób zaprzestał mówić — p. Wróbel napaść swoją kontynuował. O przebiegu zajścia p. Mgr. Czerewko został powiadomiony. W dniu 24 bm. p. Mgr. Czerewko zarządał wytłumaczenia się od p. Wróbla. Wobec nieotrzymania zadośćuczynienia p. mgr. Czerewko będąc w towarzystwie p. Tomaszewicza Witolda czynnie znieważył p. Wróbla o godz. 15 m. 15 koło gmachu Starostwa Grodzkiego. Pan Wróbel w przeciągu czasu, przewidzianego przez kodeksy, normujące załatwienie spraw honorowych na czynną zniewagę nie zareagował, aczkolwiek niejednokrotnie podkreślał, iż jest oficerem rezerwy.

Wobec powyższego niżej podpisani świadkowie ze strony p. mgr. Czerewko stwierdzają, że p. Wróbel po tym fakcie zostaje honorowo zdyskwalifikowany.

Wilno, 26 czerwca 1935 r.

(**Gajewski Ludwik**, porucznik Wilno, Witoldowa 10).

(**Jastrzębski Bolesław**, kpt. rez. Wilno, Zawalna 11).

Otrzymują: p. mgr. Czerewko p. Wróbel, Starostwo Grodzkie, Związek Oficerów Rez.

Jednocześnie stwierdzam co następuje: p. Wróbel po czynnem znieważeniu przez p. Czerewko nie zareagował zgodnie z przepisami postępowania honorowego jako oficer rezerwy, ceniąc sobie wyżej opinję oldermana korporacji Kresowja, niż ogólne zasady postępowania honorowego. Wobec tego prowadzenie sprawy w trybie postępowania honorowego uważam dla siebie za nieodpowiednie.

Co do zarzutu jednostronnego rzekomej niehonorowości p. Czerewko, przytaczanej przez Oldermana Korporacji Kresowja oraz pp. stud. Łabuńskiego Leona i Wagnera Jana są bezpodstawne, wobec wyroków Sądów Apelacyjnego oraz Uniwersyteckiego USB. całkowicie rehabilitujących p. Czerewko.

Jastrzębski Bolesław

Wilno, dnia 6. 7. 1935 r.

Złóż datek na pomnik Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Wilnie
Konto czekowe P. K. O. Nr. 146.111

KRONIKA

Niedziela 7 Lipiec

Dziś: Cyryla i Metodego Ap.
Jutro: Elżbiety, Eugenjusza

Wschód słońca—godz. 2 m. 53
Zachód słońca—godz 7 m. 54

Spostrzeżenie Zakładu Meteorologji U. S. B w Wilnie z dnia 5 VII. 1935 r

Ciśnienie 748
Temp. średnia + 12
Temp. nawyższa + 17
Temp. najniższa + 12
Opad 6,0
Wiatr: południowo zachodni
Tend. bar.: lekki wzrost
Uwagi: przelotne opady

— **Przepowiednia pogody według P. I. M.:** W dalszym ciągu zachmurzenie zmienne z zanikającemi przelotnemi deszczami na południu i wschodzie kraju.

Temperatura bez znaczniejszych zmian.

Umiarkowane, chwilami porywiste, wiatry z północo-zachodu

Dziś dyżurują apteki:

1) Miejska (Wileńska 23); 2) Chomiczewskiego (W. Pohulaka 25); 3) Chrościckiego (Ostrobramska 28); 4) Filemonowicza (Wielka 29) oraz wszystkie apteki na przedmieściu.

OSOBISTA

— **Wice-prezydent miasat** p. Grodzicki rozpoczął onegdaj urlop wypoczynkowy.

MIEJSKA

— **RUCH POPULACYJNY W WILNIE.** — **Zarejestrowane urodziny:** 1) Bohdziewicz Stanisław; 2) Szyłejko Jan; 3) Kozłowski Henryk.

Zaślubiny: 1) Suchodolska Stefanida — Bronisława — Łazar Aleksander.

Zgony: 1) Lamont Edward, ksiądz 85 lat

— **Lustracje sanitarne w wytwórniach lodów.** — Ostatnio władze sanitarne przeprowadziły lustrację sanitarną wytwórni lodów. Niezależnie od tego przeprowadzono również inspekcję wśród sprzedawców ulicznych. W wyniku stwierdzono, iż kilka wytwórni lodów używa brudnych naczyć. — Komisja sporządziła protokóły karne.

— **Przyjechali do Wilna. Hotel „St. Georges"** Olszewski Adolf — adwokat z Pińska; hr. Dunin-Barkowski Piotr — ziemianin; kpt. Kędzierski Mieczysław — z Warszawy; Szumowski Stefan, urzędnik z Warszawy: ppłk. Kedzierski Kalikst z Warszawy, Szyszkowski Mikołaj z Warszawy; Szepietowska Marja z Pragi; Simon Władysława z Warszawy; Staniewicz Leon, profesor z Warszawy; Buchrach Feliks, kupiec z Gdańska; Podciechowski Stanisław, inżynier z Łodzi; Wolski Tadeusz, urzędnk z Warszawy; Czyżewski Ludwik, urzędnik z Warszawy. Drybiński Izaak, student z Warszawy: Szczycińska Halina, żona prok. z Płocka; Kowarcyk Johan — Raimund, kupiec z Rygi; Finhelstein Samuel z Gdańska — kupiec.

— **Stan zdrowotny miasta.** — W ciągu ubiegłego tygodnia na terenie Wilna zanotowano 4 wypadki zasłabnięć na tyfus brzuszny, 11 wypadków zachorowań na gruźlicę. — Ponadto w mniejszych ilościach zanotowano zapadnięcia na odrę, płonicę, błonicę i inne choroby zakaźne.

Naogół jednak stan zdrowotny ludności nie budzi większych obaw. W tej chwili miastu nie zagraża żadna epidemja.

— **Oświetlanie klatek schodowych.** Jak się dowiadujemy władze administracyjne zamierzają zwiększyć kontrolę nad oświetlaniem klatek schodowych. Zanotowano bowiem, że wielu rządców domów, względnie dozorców, lekceważy sobie te przepisy, narażając przez to na szwank bezpieczeństwo lokatorów.

W tym celu przeprowadzane będą częste lustracje. Winni nie oświetlania klatek schodowych pociągani będą do surowej odpowiedzialności w drodze administracyjnej.

PRASOWA

— **Nadzwyczaje Walne Zgromadzenie Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich.** W niedziele dn. 14 lipca 1935 r. o godz. 10,30 w pierwszym terminie, ewentualnie w drugim terminie o godz. 11 bez względu na komplet odbędzie się w sali Słowarzyszenia Techników Polskich (przy ul. Wileńskiej Nr. 33) nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich z następującym porządkiem obrad: 1) Sprawozdaje nadzwyczajne komisji w sprawie kol. Piotra Kownackiego; 2) Wolne wnioski.

SPRAWY SZKOLNE

— **Generalny remont lokali szkolnych.** Zarząd m. Wilna przystąpił do generalnegao remontu przeszło 40 publicznych szkół powszechnych, znajdujących się na terenie miasta.

RÓŻNE

— **Komunikat BBWR.** — Ostatniemi czasy rozrzucane są po mieście ulotki poruszające sprawę stosunków wewnętrznych na terenie Miejskiego T-wa Komunikacyjnego „Tommak". W związku z tem sekretarjat wojewodzki B. B. W. R. komunikuje, że z akcją organizacyi podpisanych pod wspomnianemi ulotkami, nie miał i niema nic wspólnego.

— **Sprostowanie.** W „Kurjerze" z dnia 5 b. m. do artykułu p. t. „O filmie Sowieckim" wkradły się dwa błędy. W szpalcie pierwszej (7 wiersz od dołu) mylnie wydrukowano tu zamiast tem i w szpalcie trzeciej (2-gi wiersz od góry) „podwiejskiego" zamiast „podwójnego".

Obwieszczenie o licytacji

Na podstawie Rozp. Rady Ministrów z dn 25 czerwca 1932 roku o postęp. egzek. władz skarbowych (Dz. U. R. P. Nr. 62 poz. 580) — 2 Urząd Skarbowy w Wilnie podaje niniejszem do wiadomości iż w dniu 15 lipca 1935 r. o godz 12 odbędzie się sprzedaż z licytacji publicznej 20.000 cegieł, zajętych w Spółdzielni Robotniczej Wyrobów Ceramicznych przy ulicy Kalwaryjskiej 145, na zabezpieczenie należności Skarbu Państwa i innych wierzycieli.

(—) **W. Rytel**, Naczelnik Urzędu.

Zlecenie Nr. 581/VI.

Obwieszczenie o licytacji

Na podstawie Rozp. Rady Ministrów z dn. 25 czerwca 1932 r. o postęp. egzek. władz skarbowych (Dz. U. R. P. Nr. 62 poz. 580) — Urząd Skarbowy w Wilnie podaje niniejszem do wiadomości, iż w dn. 9. 7. 1935 r. o godz. 12 odbędzie się przy ulicy Wielkiej 44 sprzedaż z licytacji publicznej różnego rodzaju chemikalij aptecznych i urządzenia sklepowego zajętych w firmie „W. Charytonowicz i S-ka" sp. z o. o przy ulicy Wielkiej 4(na zabezpieczenie należności Skarbu Państwa i innych wierzycieli.

(—) **W. Rytel**, Naczelnik Urzędu

Zlecenie Nr. 582/VI.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Bisk. Bandurskiego 4. Telefony: Redakcji 79, Administr. 99. Redaktor naczelny przyjmuje od g. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od g. 1—3 pp. **Administracja czynna od g. 9½—3½ ppoł.** Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od g. 1—2 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: **od godz. 9½—3½ i 7—9 wiecz.**
Konto czekowe P. K. O. nr. 80.750. Drukarnia — ul. Bisk. Bandurskiego 4, telefon 3-40.
CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową i dodatkiem książkowym 3 zł., z odbiorem w administr. bez dodatku książkowego 2 zł. 50 gr., zagranicą 6 zł.
CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetr. przed tekstem — 75 gr., w tekście 60 gr., za tekst. 30 gr., kronika redakc. i komunikaty — 60 gr. za wiersz jednoszp., ogłosz. mieszkan. — 10 gr. za wyraz. **Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%.** Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Układ ogłoszeń w tekście 4-ro łamowy, za tekstem 8-mio łamowy. **Administracja zastrzega** sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" Sp. z o. o. Druk. „Znicz", Wilno, ul. Bisk. Bandurskiego 4, tel. 3-40. Redaktor odp. Witold Kiszkis.